W następnym numerze początek zachwycającej powieści Marji Reutt p. t. „Pani Gabrynia".

Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuje każda poczta!

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. **Niedziela, dnia 28 kwietnia 1935 r.** Nr. 16.



Wiosenki czary...

O czem innem pisać nie można jak o wiośnie,
Kiedy drzewa całe w cudnych kwietnych puchach,
Kiedy wszystkie ptaki śpiewają miłośnie,
Gdy rozbrzmiała szczęściem ustroń każda głucha.

Serca nasze biją w ton radości zgodnie —
Bo cóż piękniejszego nad wiosenki czary?
Choć czeka rozstanie — zostańmy pogodni
I nie traćmy w szczęście, co nas czeka, wiary...

Danuta Wyrybkowska.

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

9.

— Nie, panie sędzio — odpowiedział stary weteran prefektury nie bez odcienia ironji — moje raporty są zawsze na faktach oparte. Nigdy nie byłem takim fantastą, bym sobie pozwalał pisać raporty do tego oto podobne. W raporcie tym jest tylko blaga i nic ponadto. Że Żewrol mówił to wszystko w dobrej wierze — nie mogło być wątpliwości. Trudno, od początku zawodu był pozytywistą i wierzył tylko w to, czego sam, własnym palcem, mógł się dotknąć.

— Jednakże — nie zgodził się na wywody Żewrola pan sędzia śledczy — kobiety, odlewy ze śladów, których mamy tutaj oto przed oczyma, istniały niewątpliwie. W rzeczywistość owego wspólnika, który pozostawił kłaczki wełny ze swego włochatego palta, trudno wątpić też...

Żewrol z dużym wysiłkiem jedynie zdołał opanować wzgardliwe poruszenie ramionami.

— Wszystko to — powiedział — da się wytłumaczyć nader prosto. Cóż w tym dziwnego, iż morderca mógł mieć wspólnika? Jeszcze bardziej łatwą do zrozumienia rzeczą jest obecność owych kobiet. Gdzie jest złodziej, tam zawsze i ladacznica się znajdzie. Co zaś do kolczyka... to czegoż on dowodzi? Że łotrzykowie ci obłowili się gdzieś dobrze i że przy podziale tego łupu właśnie wynikła sprzeczka.

Hypoteza postawiona przez Żewrola zdawał się być jasną i prostą — tłumaczyła najdokładniej wszystko, to też d'Escorval zapadł w zamyślenie, wahając się, któremu z twierdzeń ma dać wiarę?

— Nie — rzekł po chwili — ja przyjmuję hypotezę, wyrażoną w tym oto raporcie. Kto jest jego autorem?

Żewrol poczerwieniał jak burak.

— Autorem tego nonsensu — zawołał — jest jeden z moich ludzi. „Pan" Lekok, jak go przez szyderstwo nazywają. Nuże!.. wyłaź z kąta, bohaterze!

Młody ajent wystąpił wtedy, bynajmniej nie stropiony.

— Raport mój, panie sędzio — powiedział — wyraża moje przypuszczenia ogólnikowo tylko; mam jednak myśli...

— Powiesz mi je, jeżeli cię o nie zapytam — osadził w miejscu Lekoka d'Escorval.

A następnie, nie spojrzawszy już więcej w stronę zdetonowanego ajenta, wyjął z teki swego sekretarza dwa drukowane blankiety, a po ich wypełnieniu dał je Żewrolowi ze słowy:

— Oto są dwa rozkazy uwięzienia. Na ich zasadzie, proszę przewieźć obwinionego i właścicielkę szynkowni z aresztu policyjnego do więzienia, gdzie mają być trzymani w odosobnieniu.

Po wydaniu tego rozkazu, d'Escorval zwrócił się w stronę lekarzy, kiedy Lekok, nie zważając na tak szorstką odprawę, podszedł ponownie do sędziego.

— Czy mógłbym prosić — powiedział — by misja ta mnie została powierzona?

— Nie, możesz mi bowiem tutaj być potrzebny.

— Panie sędzio — ponowił prośbę Lekok — możeby mi się udało znaleźć tam ślad jakiś...

D'Escorval spojrzał baczniej na ajenta, gorliwości którego nic zrazić nie było w stanie.

— Niech i tak będzie — powiedział — lecz w takim razie musisz na mnie czekać w Prefekturze, dokąd się udam po załatwieniu się tutaj.

Lekok nie pozwolił sobie dwa razy rozkazu powtarzać. Pochwycił rozkazy uwięzienia i wybiegł szybko z nimi na ulicę.

Nie biegł, lecz leciał z nimi. O tym, iż całą noc spędził bezsennie, jego silny organizm, nic wiedzieć nie chciał. Nigdy nie czuł się tak lekkim i rześwym.

Ożywiała go nadzieja, to też byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby tak miał do czynienia z jakimś innym sędzią śledczym.

Pan d'Escorval go mroził, paraliżował jego poczynania. A przytem — z jakąż nieukrywaną pogardą mierzył go wzrokiem, jakim tonem wyniosłym nakazywał mu milczenie, bez względu na to, iż przed chwilą chwalił jego pracę!

— Niech tam! — powiedział sobie — trzeba zacisnąć zęby!

I biegł.

XI.

Gdy po dwudziestominutowym biegu Lekok znalazł się na rogu ulicy Choisy, ujrzał dozorcę aresztu przechadzającego się z fajką w zębach przed swym odwachem.

Po jego zafrasowanej minie i niespokojnych ruchach odrazu i łatwo wywnioskować było można, iż ma on w swej klatce jakiegoś niezwykłego ptaszka.

Gdy ujrzał młodego ajenta, jego czoło rozjaśniło się odrazu.

— Przynosisz jakieś nowiny zapewne? — zapytał.

— Tak jest, mam rozkaz przewiezienia zaaresztowanych do Prefektury.

Dozorca z zadowoleniem zatarł ręce.

— Niech ich tam Pan Bóg prowadzi. Bo ja to ich mam już dosyć. Noc była dość obfita, bo mi aż trójkę lokatorów przywiedziono.

— Jednego pijaka. Prawda?... Cóż się z tym ostatnim stało?

Dozorca wzruszył ramionami.

— Cóż się stać miało!? To jakiś poczciwy był człeczyna, który całą noc zapus'ną spędził przykładnie u przyjaciół nad butelką. To też, gdy wyszedł rano na powietrze, to go odrazu jak obuchem zamroczyło. Tłumaczył nam to, po wytrzeźwieniu, z jakieś pół godziny i powiem ci, mój drogi, iż nigdy nie zdarzyło mi się widzieć człowieka tak bardzo strapionego. Płakał z żalu, powtarzając bezustannie: „Co za wstyd!.. Co żona powie na to!.. Co pomyślą sobie dzieci!.."

— Dużo mówił o swej żonie?

— Bezustannie o niej mówił. Parokrotnie znalazło się na jego ustach imię tej żony... Eudoksja?.. czy może Leokadja?.. coś podobnego... Przypuszczał biedaczysko, że po pijanemu dopuścił się jakiegoś przestępstwa i że za nie został uwięziony. Prosił, by mu wolno było zawiadomić przy pomocy posłańca żonę o tem, co się stało. A gdy mu powiedziano, że jest wolny, to, powiadam ci, chłopcze, zdawało się nam wszystkim, iż oszaleje z radości. Ręce nam całował. Gdy go wypuszczono, szorował do domu, że się aż kurzyło.

— Siedział w jednej celi z mordercą, oczywiście?

— Naturalnie. Przecież niema drugiej męskiej celi.

— Rozmawiali ze sobą?

— Rozmawiali?... Paradne!... Ależ mówiłem ci przecież, iż był on pijany jak bela. Gdy go posadzono w celi na ławie, momentalnie zsunął się z niej i padł wyciągnięty jak kłoda na ziemię. Gdy tylko zaczął wracać do przytomności, otworzono mu natychmiast. Nie, ci dwaj nie zamienili ze sobą jednego, choćby słowa.

Lekok wyjaśnienie to przyjął w milczeniu. Nie miał żadnej ochoty dzielić się z dozorcą myślami swemi, zwłaszcza iż nie były one najweselsze.

— Nie ma się co łudzić! To był wspólnik, nikt inny. I trzeba przyznać, iż jest on dzielny, śmiały i przedsiębiorczy. Gdy my dążyliśmy jego śladami, on nas szpiegował. Gdy oddaliśmy się wystarczająco daleko od miejsca zbrodni, zdobył się on na czyn odważny niezaprzecznie — wrócił do szynku. Następnie dał się ująć i przy pomocy podstępu dziecinnie prostego zdołał się rozmówić z mordercą. I jak po mistrzowsku odegrał swą rolę! Wszystkich strażników wyprowadził w pole, a oni przecież znają się na pijakach! Ja jednak wiem, iż to był on i jest to mój atut. Wiem również, iż należy brać na odwrót wszystko to, co tylko on tutaj mówił. Rozpowiadał o żonie i dzieciach, a więc wiem o nim już to, iż niema on ani żony, ani tymbardziej dzieci.

— Jak wyglądał ten pijany? — zapytał się dozorcy.

— Był to mężczyzna rosły i korpulentny, z białymi faworytami, twarz szeroka, czerwona, oczy małe, nos bardzo wydatny, nakoniec mina głupia i jowialna. Lat mógł mieć wreszcie około czterdziestu pięciu, do pięćdziesięciu nawet.

— A jakiej mógł być on profesji?

— Czy ja wiem? — W tej swojej czapce i w swej kapocie bronzowej wyglądał jakby jakiś mały urzędniczyna, lub sklepikarz.

Rysopis ten zgadzał się z pojęciami jakie sobie Lekok wyrobił o wspólniku.

— Spodziewam się, że ten pijak, jak go nazywacie, nie widział się z ciotką Szupe przynajmniej?

Dozorca wybuchnął śmiechem.

— A jakimże sposobem mógłby się z nią widzieć? — odpowiedział — Stara siedzi przecież w osobnej komórce Ach!... nic dobrego jest to baba. Zaledwo przed godziną ryczeć przestała! Co ona tutaj nie wygadywała! Jakiemi nie ziónęła przekleństwy! Powiadam ci, chłopcze, że pawian by się zarumienił. Nawet ten pijany się na nią oburzył i podszedł do okienka jej celi ze słowami, by zamilczała.

Na twarz młodego ajenta wybił się tak straszliwy wyraz gniewu, iż aż dozorca się przestraszył.

— Cóż to znów takiego — wybełkotał zmieszany — gniewacie się, czy co? I o cóż by takiego?

— O to — odpowiedział Lekok — o to, że...

Lecz się zatrzymał. Z jakiej racji miał ujawniać przyczynę swego gniewu? To też nie dokończył zdania, lecz wszedł do więzienia, gdzie powiedział dopiero:

— Chciałbym się zobaczyć z więźniem.

Z okiem wlepionym w małe okienko w drzwiach się znajdujące, Lekok zgłodniałym wzrokiem wpatrywał się w mordercę i można sobie było zadać pytanie, czy to jest ten sam człowiek, który przed paroma godzinami zaledwie, stołem zabarykadowany, trzymał w ręku pod grozą lufy swego rewolweru cały rond ajentów śledczych?

Twarz, cała jego postać, wyrażały przygnębienie najwyższe, fizyczne zmęczenie i rozpacz.

Siedział na wprost okienka, pod przeciwległą ścianą na drewnianej ławie, z brodą opartą na dłoni, z okiem w jeden punkt wlepionem i z obwisłemi wargami.

— Nie — szepnął Lekok do siebie — człowiek ten nie jest tym, za jakiego uchodzić pragnie.

Po tem uprzedniem zbadaniu wzrokiem obwinionego, Lekok wszedł do jego celi, wtedy więzień podniósł głowę i utkwił wzrok szklany we wchodzącym, nic nie widzący.

— I cóż — rzucił pytanie młody ajent — co słychać tutaj?

— Jestem niewinny! — odpowiedział więzień chrapliwym głosem.

— I ja tak myślę. Jednak stwierdzenie faktu tego należy do sędziego. Ja zaś przychodzę tutaj z zapytaniem, czy nie życzysz sobie czego?

— Nie — odpowiedział, lecz natychmiast się poprawił:

— Zjadłbym cośkolwiek i wychylił szklankę wina — ciepłym powiedział tonem.

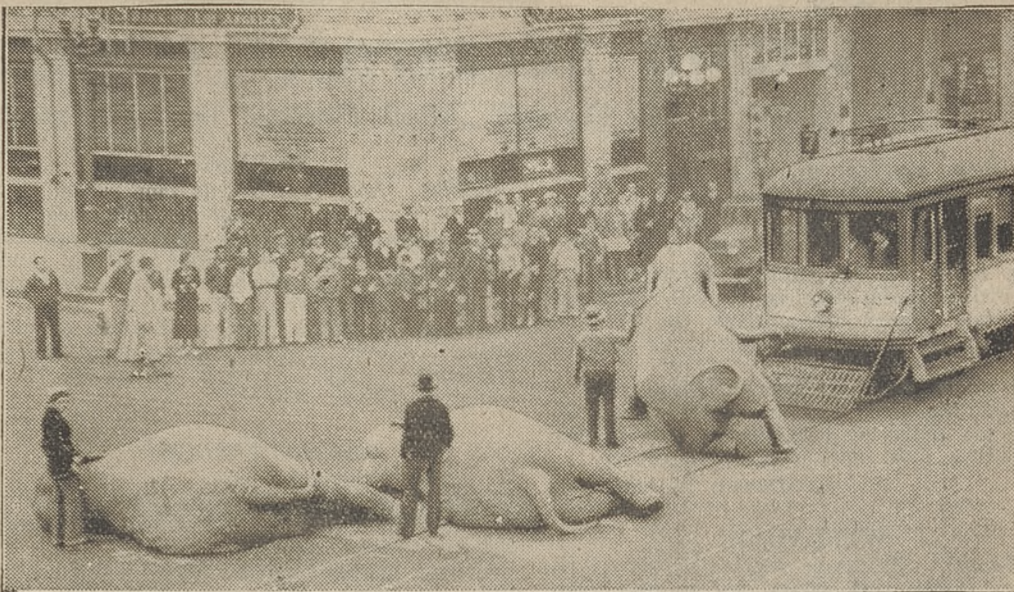
— Natychmiast każę ci to przysłać — powiedział Lekok i wyszedł z celi, rozmyślając nad tym, iż więzień naprzód odmówił, a następnie dopiero i to z dużym pośpiechem się poprawił, wyrażając życzenie, iż chciałby się posilić.

— Co by to znaczyć mogło?... I doszedł do przekonania, iż obwiniony chce się tem utrzymać w roli człowieka z gminu.

Jakieby nie były motywy tego życzenia więźnia, faktem jest, iż zajadał on dostarczone wiktuały: chleb i salceson, z dużym apetytem.

— Wyborny salceson!... wołał w przerwach łapczywego pochłaniania.

Te najzupełniej jakby szczere objawy zadowolenia zbiły z tropu Lekoka. Przecież człowiek najbardziej choćby skromnych nawyknień odsunąłby z odrazą tę mieszaninę surowej słoniny i krwi, jaką ten oto delektował się niemniej? Czyżby był wyrobnikiem istotnie? A z jakiem smakoszostwem ciągnął z butelki wino najgorszego gatunku, kwaśne, mętne i fatalnie woniejące?



Jedna z najruchliwszych ulic Los Angelos była widownią niezwykłego zajścia. Podczas przeprowadzania słoni cyrkowych do znajdujących się na przedmieściu pomieszczeń, zwierzęta ułożyły się na jezdni, tamując zupełnie ruch kołowy. Po długich dopiero „perswazjach" udało się je przekonać.

Tymczasem nic. Najmniejszego przejawu wstrętu...

Lekok nie miał jednak już czasu zastanawiać się nad tym faktem, ponieważ usłyszał turkot karetki więziennej.

Tutaj młody ajent spodziewał się ujrzeć jakiś odruch protestu, oburzenia, odrazy... Tymczasem znów nic. Więzień wszedł do ohydnego ekwipażu jak najobojętniej...

Gdy wyskoczył z karetki, ruszył wprost ku drzwiom właściwym, jakby rozpoznając mury, w których niejednokrotnie już zdarzało mu się przebywać.

— Boże mój! — szepnął Lekok do siebie — czyżby istotnie zbrodzień ten już tutaj przebywał?

Tymczasem więzień, po wejściu do korytarza, szedł znów jak najśmielej, wprost przed siebie, minął parę drzwi i dopiero przed trzeciemi się zatrzymał, przed właściwemi, tj. przed prowadzącemi do kancelarji.

Lekok czuł zimny pot, sączący mu się po kości pacierzowej.

— Ten człowiek — pomyślał — tutaj już był z pewnością, zna rozkład więzienia niewątpliwie. To musi być chyba naprawdę „koń powrotny", jak mówią o recydywistach, przy ulicy Jerozolimskiej.

Przy wejściu więźnia wraz z Lekokiem do kancelaryjnej sali, siedzący przy obszernem biurku pisarz podniósł nagłym ruchem głowę. Ajent nasz podał mu wtedy papiery, obwinionego dotyczące, wraz z rozkazem d'Escorvala nakazującym jego uwięzienie.

Pisarz wziął papiery i zaczął je przeglądać.

— Ho! ho!... — zawołał po chwili — potrójne morderstwo!! Oh!... oh!!

I spojrzał na więźnia z większą uwagą, z podziwem, a nawet z pewnym szacunkiem jakby. Nie był to zwyczajny rzezimieszek przecież, lecz zbrodzień na większą miarę!

— Sędzia śledczy — mówił dalej kancelista, w papierach się rozpatrując — nakazuje trzymać więźnia w osobnej celi. Trzeba dać mu ponadto odzież więzienną, ponieważ ta, jaką ma na sobie, służyć ma jako dowód rzeczowy. Niech tam kto pójdzie zawiadomić pana dyrektora o przybyciu więźniów. Zaś tymczasem ja sam zapiszę tego zucha do więziennej księgi.

Dyrektor nie był daleko, to też ukazał się niebawem. Pisarz tymczasem otworzył regestr.

— Nazwisko twoje? — zapytał więźnia

— Maj. Imion nie mam żadnych.

— Jakto? — zawołał sekretarz. — Cóż mi tu za głupstwa opowiadasz, że nie masz imienia?

Morderca zdawał się namyślać, a potem rzekł szorstko:

— Wie pan?... lepiej będzie, jeżeli pan przestanie trudzić mnie i siebie, ponieważ ja tylko sędziemu śledczemu odpowiadać mam zamiar. Pan chciałbyś mnie złapać na jakiejś rozbieżności mych słów. Otóż ja ułatwiać ci tej pracy nie mam ochoty bynajmniej. Zrozumiał acan?

— Waż na to — odezwał się dyrektor — iż tem pagarszasz swój los.

— Bynajmniej! Ja jestem niewinny, a wy chcecie przyprzeć mnie do muru. Otóż ja się przed tem bronię. Spróbuj wyciągnąć teraz ze mnie choćby słówko! Zobaczymy! Zamiast, tego, lepiej byś pan zrobił, gdybyś kazał sobie oddać pieniądze, które mi odebrano w policji. Było ich sto trzydzieści sześć franków i dwanaście su. Otóż zastrzegam, iż suma ta musi być mi oddana w chwili, gdy wychodzić stąd będę. Domagam się przeto, by suma ta była wciągnięta do regestru.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

.. JAK — —

Życie toczy się, jak szpulka kołowrotka:
Jest wielka radość, potem nagle — ból przychodzi,
Znów coś dobrego niespodzianie cię spotka —
...I dzień za dniem niespostrzeżenie schodzi.

Życie toczy się, jak szpulka kołowrotka —
W kółko się kręci ciągłym ruchem najprościej:
— I nie unikniesz tego, co ma cię spotkać,
Chociażbyś dużo miał życiowej mądrości...

Danuta Wyrybkowska.

WYSŁAŁAM!

„Mozaik." Załączone wiersze są miłe i pogodne, jednak zbyt rażący jest w nich rytm. Poczekam więc na inne, lepsze. Liścik zgodnie z życzeniem wysłałam, a w tych dniach przekazałam Panu odpowiedź.

Łączę jak najserdeczniejsze pozdrowienia i czekam znowu na kilka nowych słów od „Mozaika."

„KTÓRY NAPISZE?"

„Aldona 1910." Liścik Pani jest bardzo piękny. Gdyby w nim nie było tylu pochwał dla mnie, oddałabym go do druku.

Natomiast bardzo chętnie adoptuję Panią i przedstawiam członkom naszej, licznej „Rodzinki" i to za pomocą wyjątku z listu Pani:

„Jestem szczupłą blondynką, lat 24, żywą jak skra. Nie nudzę się nigdy, bo któżby się mógł nudzić w dzisiejszej nieustannej walce o byt? A jednak są nieraz chwile, w których niewystarcza piękno przyrody polskiej wsi (w której mieszkam), by zapełnić tą pustkę, która toczy się na dnie serduszka, szukam przeto bratniej duszy, szczerej, oddanej bezgranicznie z którą mogłabym podzielić wszystko... ból i radość — smutek i wesele. Kocham wszystko co szlachetne i czyste. Przyrodę, piękne książki, muzykę, teatr i mą codzienną pracę. Nienawidzę kokieterji i fałszu.

Który z Panów, o równych wadach i zaletach napisze do *„Aldony 1910?"*

TY

Znam cię oddawna — nie wierzysz? — Znam.

O tobie już kiedyś mi brzozy gwarzyły,
W przecudny majowy poranek rozśmiany,
A dawno to było... nie pomnę już kiedy,
Niepomnę od kiedy me myśli tęskniły.
Za wszystkiem co tobą, twą siłą i mocą...

I często bywało, że błyszczącą nocą,
Na dziwnych cieniach i gwiazd promieniach,
W księżyca jasnej i zimnej poświacie,
Jakiś duch ku mnie szedł w białej szacie,
I stanął blisko — milczący, blady.

Poznałam ciebie, bo twoje ślady,
Zostały kędyś w przestworach niestarte,
O krańce niebios i ziemi wsparte,
Ślady twe — księgi szeroko rozwarte,
Które ja jedna objęłam rozumem,
Z których ja jedna znałam każdą kartę.

Znam cię oddawna — zrozum i daj wiarę,
Słowom, że czasem wpierw dusze się znają,
Że jakieś moce tajemne spętają,
Dwa duchy obce z różnych krańców świata.

Wierz, bo o tobie mi w duszy szeptało,
Coś w tajemnicy, żeś już jest mi blisko,
I jak w księdze przeznaczeń dawno zapisano,
— To co się ma wypełnić — wypełni się wszystko.

Maryla Wawrzyńczakówna.

„CHCIAŁABYM"

„Fela z Trok" apeluje w kilku niżej podanych słowach do „Smutnej Mirjam":

„Chciałabym nawiązać z Panią korespondencję. Jeśli się Pani zgadza to proszę napisać kilka słów do mnie, a zaraz odpowiem. Adres mój znajduje się w redakcji. Przesyłam „Smutnej Mirjam" serdeczne pozdrowienia".

ADRES!

„Lena". Apel Pani chętnie zamieszczam, prosząc równocześnie o nadesłanie dokładnego adresu. Najlepiej zaraz z pseudonimem przesłać adres do wyłącznej wiadomości redakcji, gdyż później jest dużo kłopotu z przekazywaniem korespondencji.

„Jestem średniego wzrostu brunetką o niebieskich oczach. Chętnie nawiązałabym korespondencję z jakimś starszym, poważnym Czytelnikiem „Moich Powieści".

CICHA ZADUMA

W chwilę rozmyślań i cichej zadumy,
W cieniu gałązek splecionych w arkadę,
Wietrzyk mnie pieści wśród skrzydeł szumem,
Księżyc rozlewa srebrzystą kaskadę,
Rozprasza sinych mgieł lekkie całuny,
Które się snują, jakby mary blade...
— Pierś się na chwilę napełnia nektarem,
I wszystko wabi mnie swym dziwnym czarem.

Lecz gdy ożywa mych wspomnień potęga,
Znów jakieś skargi w mej duszy skowyczą,
Gdy myślą w swą słoneczną przeszłość sięgam —
— Dziś dni minione tak dokładnie liczę;
Czekam, by duszę śmierć z jarzma wyprzęgła,
By już nie smagał mnie ból swoim biczem;
Bo tak przez życie idę jak wygnaniec,
Niżąc ze wspomnień i dumań — różaniec.

„Jadźka z Kujaw."

„HALLO!"

„Jastrząb" apeluje gorąco: „Hallo, hallo! Z braku szerszych znajomości — pragnę nawiązać skromniutką korespondencję z czytelniczkami „Moich Powieści". których jestem czytelnikiem już od kilka miesięcy.

Jestem Pomorzaninem, brunetem o czarujących - piwnych oczach, średniego wzrostu, samotny, na posadzie państwowej, narazie tyle o sobie. — Pogrążonym w smutku samotnym Sympatyczkom — chętnie służę odpowiedzią listowną".

Pierwsze życzenie Pana załatwione. Drugiemu, niestety, nie mogę zadość uczynić, gdyż adresy Sympatyków „Krainy" są tylko wyłączną własnością Redakcji. Radzę więc Panu napisać listy do wymienionych Pań i przesłać na moje ręce; ja zkolei przekażę je adresatkom.

ŻYCZENIOM UCZYNIŁAM ZADOŚĆ...

„Figlarka" i „Urwisiątko" mieszkają w dalekiej odciętej od świata wiosce, gdzie „Urwisiątko" otrzymało państwową posadę. Życzeniem jego jest otrzymywać moc listów od Sympatyków „Krainy".

„Figlarka" za śmiary o wesołych liścikach, które pozwoliłyby jej patrzeć na świat przez różowe okulary.

Życzeniom Pań uczyniłam zadość. Rozumiem Panie zupełnie i wierzę, że to bardzo przykro żyć odciętym od świata i pozbawionym kulturalnego towarzystwa. Jednakże i na to jest rada, mianowicie korespondencja — ten radosny kontakt ze światem. Dlatego zrobiły Panie jak najlepiej, zwracając się do mnie. Sądzę, że już wkrótce otrzymam liścik od Pań z pomyślnemi wiadomościami.

NIKOGO NIE WOLNO MI WYRÓŻNIAĆ

„Zbłąkana Gwiazda." Oj, zapewnie dużo Pani „łez wylała", czekając tak długo na odpowiedź. Jednak, proszę mi wierzyć, nie wolno mi mieć żadnych faworytek ani pupilków w „Krainie". Każdego muszę traktować równo i nikogo nie wolno mi wyróżniać, gdyż inaczej moja pozycja byłaby fałszywą i nie na miejscu.

Właśnie dlatego liścik Pani czekał długo na odpowiedź i dopiero dzisiaj ujrzy ją Pani w „Krainie." Sądzę, że przyjmie ją Pani przychylnie i zrozumie mnie, temwięcej, że jak wywnioskowałam z listu, jest Pani rozsądną i dobrą istotą.

Chciałaby Pani z kimś korespondować? O, napewno znajdzie się ktoś, kto wypełni Pani brak przyjaźni, szczerości i zrozumienia.

Na zakończenie przesyłam Pani wiele szczerych pozdrowień.

OCZEKUJĘ!

„Hania". Cieszy mnie to bardzo, że zdecydowała się i Pani do mnie napisać. Nie rozumiem tylko nieśmiałości Pani, chyba nie wydaję się tak straszną, że aż trzeba się mnie bać?

Ważniejsze jest to drugie. Jestem bowiem trochę zakłopotana, gdyż sądzę, że załączony w liście apel jest już nieaktualny. Zapewnie już Pani zdążyła na liścik odpowiedzieć, więc nie byłoby sensu go teraz umieszczać, prawda? Napisze mi zresztą o tem Pani i doniesie czy Koleżanka jest już zdrowa, zgoda? Oczekuję!

Na zakończenie przesyłam „Hani" i „Feli" dużo, dużo pozdrowień.

MIŁE SĄ SZKOLNE WSPOMNIENIA

„Ciceřo." Najradośniejsze wspomnienia i najwięcej beztroskie, to chyba z lat szkolnych. Miło ich się słucha, a jeszcze milej czyta, zwłaszcza, jeżeli są odtworzone z całym realizmem i prostotą, tak jak w liście Pana. Czytając je, mimowoli przeniosłam się myślą do tych lat, kiedy ślęczało się godzinami nad zeszytami *i* marzyło w wolnych chwilach tak różowo.

Dziękuję Panu za dobre chęci, ale francuskie i greckie wyrazy przetłumaczyłam sobie z łatwością. Radzę Panu na przyszłość unikać w listach obcych zdań i cytat, gdyż to niekoniecznie robi dobre wrażenie. Mamy przecież takie bogactwo wymowy polskiej, że każdy nastrój i stan duszy możemy swobodnie określać.

Jeszcze więc raz dziękuję Panu za długi i interesujący liścik, oraz serdecznie pozdrawiam.

TA ŁZA

Ta łza, co z oczu twoich płynie,
Jak ogień zawsze pali moją duszę.
Niewysłowione męki i katusze
Cierpliwie znosić w dzień i w nocy muszę,
Przez ciebie jedynie.
Ta łza, co z oczu twoich płynie,
Gdy siedzę smutny, tęskny i znękany,
Otwiera dawne serca mego rany,
I wskrzesza obraz tak bardzo kochany
W przeszłości godzinie.
Ta łza, co z oczu twoich płynie,
Zmyła już dawne grzechów twoich winy,
Więc już przeszłości naszej nie wspominaj,
I mej miłości nigdy nie przeklinaj,
Bo ona nie minie.
Ta łza, co z oczu twoich płynie,
Za ust dotknięciem moich zginie,
I znów się miłość w nas rozwinie,
Która już nigdy nie przeminie.

„Ord-Om."

Gołaszewo.

„PROSZĘ O PRZYJĘCIE DO GRONA"..

„Róża w maju" pisze: „Jestem kaszubką, ciemną blondynką, mam dwa długie warkocze, duże niebieskie oczy. Mieszkam w małej wiosce, lubię szalenie morze. Lato spędzam zawsze na Helu. Znajomości mam mało, proszę więc p. Zosię, aby mnie do swego grona przyjęła. Lubię również jazdę na rowerze i muzykę".

Do „Krainy" przyjmuję Panią bardzo chętnie i będę się ogromnie cieszyła, gdy Pani będzie się dobrze czuła wśród nas. Przesyłam Pani dużo uścisków i wyrazów serdeczności.

HALLO „MANDOLINISTKO"!

„Gitarzysta" prosi bardzo „Mandolinistkę" o skreślenie odpowiedzi na przesłany już dość dawno liścik.

Życzeniu Pana uczyniłam zadość, jednakże wierszyka poświęconego „Mandolinistce" nie mogę umieścić, gdyż nie posiada absolutnie rytmu.

Dziękuję serdecznie za miłe pozdrowienia i odwzajemniam je w pełni.

NAPISZE PANI CZĘŚCIEJ...

„Ramona." W tych dniach wysłałam list dla Pani na poste-restante, proszę więc, niech Pani nie zapomni go odebrać. List załączony przez Panią wysłałam natychmiast.

Zapewnie teraz, gdy już pierwsze lody zostały przełamane, napisze Pani częściej, prawda?

MARZYCIELKA

„Wesoła Dziewczynka“ jest jedynaczką, blondynką o niebieskich oczach. Bardzo lubi marzyć. Chciałaby korespondować z jakąś bratnią duszą, która potrafi również marzyć i być przy tem radosną i beztroską.

UZNANIE!

„Ita.“ Sprawa prenumeraty załatwiona. Ucieszyłam się listem koleżanki. Sądzę, że nie będzie Jej się już nudziło, skoro nawiąże kontakt z krajem.

Zapewnie posiada Pani dużo wrażeń z pobytu w Sopotach, więc proszę, niech Pani się niemi podzieli choć w części ze mną.

Dziękuję bardzo za pozdrowienia i przesyłam część ich w imieniu Pani dla Czytelników „Moich Powieści“ i uznanie za wierszyki dla „Ord-Oma“ i „Białej Uajali.“

NIE ZAWIEDZIEMY NADZIEI..

„Głos z nad morza.“ Z dalekich i obcych stron, z Zoppot, przesyła mi młodziutka Czytelniczka „Moich Powieści“ list. Skarży się, że Jej czasami bardzo smutno na obczyźnie, więc chciałaby nawiązać kontakt z Sympatykami „M. Powieści.“

Może być Pani pewną, że nie zawiedziemy nadziei w nas pokładanych. Jestem przekonaną, że już wkrótce otrzyma Pani serdeczne listy z ukochanej Ojczyzny, które choć w części opromienią Pani rozłąkę z krajem.

NIE ROZUMIEM

„Samotna Konwalja“. Za przesłaną fotografję dziękuję i oczekuję z niecierpliwością następnych, przyrzeczonych. Pozdrowienia dla „Idealisty z nad Bałtyku“ i Kartuzjanina“ bardzo chętnie przesyłam, z zapytaniem czy wymienieni Panowie zechcą napisać do „Samotnej Konwalji“.

Na sam koniec zostawiłam przykrą dla Pani wiadomość: W załączeniu przesyła mi Pani dwa wiersze. Przyznaję, że bardzo ładne, tylko nie rozumiem dlaczego Pani prosi o wydrukowanie i podpisuje je swoim pseudonimem, skoro to nie są wiersze Pani? Wydrukować ich oczywiście w ten sposób nie możemy, zamieszczamy bowiem tylko utwory pisane samodzielnie. Chyba Pani mnie rozumie, zwłaszcza po przeczytaniu w nrze. 14 odpowiedzi dla „Wali z nad Drwęcy“. Mógłby ten sam zarzut spotkać i Panią, gdybym nie spostrzegła w porę „niebezpieczeństwa“.

BARDZO CHĘTNIE PODYSKUTUJĘ

„Arleta“. Wyobrażenie Pani o mnie nie jest trafne z jednym tylko wyjątkiem, zgadła bowiem Pani, że jestem szczupłą. Reszta określeń nie zgadza się; widzę, że słaby z Pani „psycholog“. Mniejsze jednak z tem. Sprawiła mi Pani prawdziwe zadowolenie swym długim listem, napisanym starannie na maszynie. Szczególnie podobało mi się w nim zdanie: „Wolę pracować, niż siedzieć w domu i być ciężarem mamusi i sióstr“... To bardzo ładnie z Pani strony, a chociaż praca trudna i żmudna, to jednak niech Pani pamięta, że daleko ciężej muszą inni pracować. Ach, ilu by dało wszystko ze siebie, byle tylko móc pracować. Stokroć gorzej odczuwać głód pracy, aniżeli ciężko pracować. W pierwszym wypadku człowiek traci całą pogodę i radość duszy, podczas gdy w drugim jedynie zyskuje na wartości. Chyba mi Pani przyzna rację? Bardzo chętnie podyskutuję dalej na ten temat.

DOMYSŁY NIE SĄ TRAFNE

„Bławatek“. List i pocztówkę wysłałam. Za przesłane pozdrowienia dziękuję w imieniu Wujka Janusza i swojem. Odwzajemniam je i dołączam osobne dla Brata, oraz wiadomość, że wszystko, zgodnie z życzeniami załatwiłam.

Na zakończenie donoszę, że domysły Pani nie są trafne, będzie więc musiała Pani dalej myśleć i trudzić się nad zagadką, jaką stanowi dla Pani wymieniona w liście osoba.

MAM WRAŻENIE

„Lora“. Dziękuję serdecznie za zwrócenie uwagi w sprawie plagjatu. Przyzna jednak Pani sama, że nie można znać i pamiętać wszystkie drobniejsze utwory, więc nie trudno o takie wykroczenie. Zareagowałam na nie odpowiednio i mam wrażenie, że więcej już się nie powtórzy.

NIE ZDRADZAMY

„Kapryśna Ruta“ przesyła pozdrowienia dla „Białej Uajali“ i prosi by zechciała do Niej skreślić kilka słów, gdyż Września to rodzinne strony „Kapryśnej Ruty“.

Równocześnie załącza pozdrowienia dla „Żołnierza“, „Fata morgany“ i „Iwana Orłowa“ z zapytaniem, czy który z tych Panów nie zdecydowałby się nawiązać z Nią korespondencji.

Po załatwieniu najważniejszego donoszę Pani, że adresy naszych Sympatyków z zasady nie zdradzamy, najlepiej więc będzie, gdy Pani liścik do „Ny—czara“ prześle za mojem pośrednictwem.

BĘDZIE NAJLEPIEJ

„Hrabia Monte Christo“. Dziękuję za pocztówkę i serdeczne słowa. Miło je czytać; aż żal, że list się kończy.

Najlepiej będzie, gdy Pan osobiście napisze do wymienionej w liście sympatyczki, gdyż nie mogę Pana szczegółowo o niej poinformować. List chętnie jej przekażę. Ciekawa jestem, jaką Pan powziąnie decyzję?

NIE WIERZĘ

„Nicpoń“. Nareszcie dowiedziałam się, skąd się wziął u Pana ten wiele do myślenia dający pseudonim. Teraz dopiero rozumiem, lecz nie wierzę, by Pan rzeczywiście był nicponiem, natomiast jestem przekonana, że jest Pan nicponiem, ale rozbrajającym i zawsze mile widzianym. Inaczej listy Pana nie wypadałyby tak dowcipnie i przemiło. Chyba się nie mylę?

Jeżeli chodzi o przesyłanie korespondencji, to zapewniam Pana, że przekazujemy ją adresatom po upływie paru dni, natomiast nie o ile mamy w redakcji adresy.

JAK CIEPŁY PROMYK..

„Bławatek z pod Śremu“. Kochany „Bławatku“! Liścik Twój, jak ciepły promyk padł mi na duszę. Tyle w nim szlachetności i prostoty. Chciałabym Ci na niego odpowiedzieć równie pięknie i obszernie, jednakże z powodu braku miejsca, mogę to uczynić tylko w paru słowach.

Piszesz mi, że dopiero teraz natknęłaś się na fałsz i obłudę... Nie jest to tak straszne, jak ci się wydaje. Poznanie zła, to nowy krok do doświadczenia. Będziesz teraz umiała krytycznie patrzeć na świat, będziesz unikała podstępnych ludzi i ostrożnie do nich podchodziła. Jeżeli zaś chodzi o sprawiedliwość, to masz rację, twierdząc, że zawsze ona zwycięża. Tak. prędzej czy później, ale prawie zawsze. Więc ufaj i wierz w nią dalej.

A teraz żegnaj! Jeżeli sobie kiedy znowu o mnie przypomnisz i zdobędziesz wolną chwilę czasu, skreśl taki sam pogodny i piękny liścik.

ŻYCZĘ POWODZENIA

„Pomorzanin wśród lasów“. Pozdrowienia dla „Perełki z okolicy Borów Tucholskich“, „Pomorzanki“, „Iksuni z Grudziądza“ i „Rusałki“ z Bydgoszczy“ przekazuję w pierwszym rzędzie, następnie donoszę, że list wysłałam, dziękuję za pozdrowienia w imieniu Wujka Janusza i swojem, oraz życzę powodzenia na nowej placówce pracy.

PROSZĘ NAPISAĆ CZĘŚCIEJ

„Brzydka z Pomorza“. Do „Krainy“ wstęp mają wszyscy Czytelnicy „Moich Powieści“. Uroda u mnie nie gra żadnej roli. Najwięcej podobają mi się szczere i dobre serca. Prostota i otwartość to walory, które mnie ujmują i wzruszają. Wszelkie więc skrupuły Pani są bezpodstawne.

Przyjmuję Panią do naszego grona tak samo serdecznie, jak innych. Jeżeli Pani będzie dobrze wśród nas, proszę napisać częściej o mnie kilka słów, tak jak do kogoś znajomego i życzliwego.

Wierszyk Pani jest bardzo słaby, więc nie możemy go umieścić. Chyba Pani to nie zmartwi? Wiadomo przecież, że nie wszyscy potrafią pisać poetyczne utwory.

ŻYCZENIE SPEŁNIŁAM

„Dziewczynka z Gaiku“ przesyła pozdrowienia dla „Blondyna z Pomorza“ i pisze o sobie.

„Życie moje od lat płynie monotonnie w odległej wsi pomorskiej. Latem jest u nas prześlicznie, nadzwyczajny teren do wszelkiego rodzaju sportu. Zimę jednak trzeba spędzić przy przy ciepłym piecu, z książką lub robótką w ręku. Brak mi jest kogoś, z kim mogłabym korespondować, lecz jestem pewną, że za pośrednictwem Pani poznam jakąś bratnią duszę.

Jestem dwudziestoletnią brunetką, średniego wzrostu. Nie brak mi nigdy humoru. Choć przeszłam już w mojem krótkiem życiu ciężkie chwile nie jestem smutną i potrafię rozweselić serduszko, które potrzebuje pociechy“.

Życzenie, w którem chodzi Pani o przyjęcie do „Krainy“ również załatwiłam. Myślę więc, że Pani zadowolona? A propos zaś prześlicznych okolic, w których Pani zamieszkuje, czy nie mogłabym dostać od Pani jakiegoś zdjęcia stamtąd lub chociaż opisu?

MOC POZDROWIEŃ

„Nieznany“. Drogi Panie! Przyznaję, że wyrażenia „Zawalidrogi“ są czasami burszowskie i zbyt obcesowe, jednakże nie tak złe, by się można niemi zgorszyć. Wielu Czytelników „Moich Powieści“ jest gawędami „Zawalidrogi“ rozbrojonych. Witają je zawsze z radością i zawdzięczają im szczery, beztroski uśmiech, którego w obecnych czasach coraz mniej. Ze względu więc na to zamieszczamy nadal humorystyczne artykuliki „Zawalidrogi“.

Bardzo chętnie w imieniu Pana zasyłam pozdrowienia i życzenia szczęścia i zadowolenia w życiu dla:

„„Helutki“, „Wiernej Czytelniczki“, „Ryśki“; „Sikoreczki“, Nory“, „Wesołej Andziulki“; „Maleńkiej Dzidzi“, „Rozkosznej“, „Pazia“; Błękitnej Rycerki“, „Sztubaczki“, „Krysi“, „Malutkiej“, „Śnieżki“, „Baśki“, „Blanki“; „Arlety“, „Laleczki P.“ i „Ireczki z nad granicy“.

„BARDZO“

„Włoszka z Milano“. Mała „Włoszka“ bardzo, bardzo prosi, by i do Niej ktoś napisał kilka słów. Takiej miłej i skromnej prośbie nie można odmówić, więc sądzę, że to „bardzo“ niejednego i niejedną wzruszy i natchnie do serdecznego liściku.

„CHCIAŁBYM NAWIĄZAĆ KONTAKT“

„Taternik — Leśn.“ pisze: „Jestem ciemnym blondynem o oczach niebieskich. Lubię jazdę na nartach, podróżować, fotografować i jeszcze jedno... ładne dziewczynki. Ponieważ posada przykuła mnie do zapadłej wioski, chciałbym nawiązać kontakt z miłą i inteligentną panienką“.

NA KAŻDY LIST...

„Milutka Janeczka“, młoda szatynka, bardzo zgrabna, o dużych, marzących, niebieskich oczach chętnie nawiąże korespondencję z sympatycznym czytelnikiem „Moich Powieści“. Na każdy list przyrzeka dać odpowiedź.

PROŚBA

„Jowisz“ przesyła milutkie pozdrowienia „Dzinie“ i prosi o skreślenie do Niego kilku słów. Chyba „Dzinia“ prośbie nie odmówi? Po załatwieniu powyższego przystępuję do spraw więcej prywatnych:

Przedewszystkiem cieszy mnie, że podobają się Panu „Moje Powieści“, oraz „Kraina Szczęści“, do której przyjmuję Pana z ochotą.

Sądzę, że po przyjęciu będzie Pan częściej do nas pisywał.

POZDROWIENIA DLA „RUDIEGO“

„Wesoła Iruta“. Wiersze przesłane są miłe. Zamieścimy. Czy Pani dużo tworzy? Proszę mi coś o tem napisać.

ŻEGNAJ... UTRACONA!

Maryli poświęcam.

Kiedy chcę uciec przed męką, cierpieniem,
Gdy chcę utonąć w chwili samotności —
Staje przedemną razem z twoim cieniem
Tragedja mojej dla ciebie miłości...

Tyle o Tobie myślałem... pisałem,
Tyle za Tobą nocy przeszlochałem...
Ale już koniec! Niech tych słów fanfara,
Przerwie ostatnią nić pomiędzy nami...
Ostatnim niech będzie jękiem zegara,
Martwą wskazówką między godzinami.

— — — —

Dość już tych myśli, w rozpaczy minionych!
Na tarczy zegara godzina jaż kona.
Ostatnia — śród tylu Tobie poświęconych —
Żegnaj... Utracona!

„Biały Murzyn."

DZIĘKUJĘ!

„Milusia J." Dziękuję serdecznie Pani za krótki, lecz nadzwyczaj miły liścik. Do „Krainy" przyjmuję Panią z chęcią. Proszę, niech się Pani czuje w niej jak najlepiej.

A teraz przedstawiam Panią Czytelnikom „Moich Powieści": „Milusia J." to 20-letnia blondynka — zawsze wesoła. Nie nudzi się nigdy. Za wzorem innych chciałaby nawiązać korespondencję z miłymi Czytelnikami.

Kto więc uczyni zadość życzeniom „Milusi J."

CZEKAMY!

„Zimka." Właściciel powyższego pseudonimu skarży się na samotność i brak towarzystwa. Pragnie jak wielu innych uprzyjemnić sobie monotonne życie. Gorącem Jego marzeniem jest nawiązać korespondencję z „Białą Lilią."

Czekamy więc „Biała Lili" na Twój odzew!

PIERWSZE LIŚCIE

W gałęziach drzew, w splątanych krzach,
Zielonych liści wystrzelił rój,
I w głębiach serc i w głębiach dusz,
Nowych nadziei wytrysnął rój.
W starej alei bielutkich brzóz,
Świeżutki liść złożył już znak,
Jak szczęścia jaśń, promieni czar —
Dla smutnych oczu, w radosny czar.
W gałęziach drzew, w splątanych krzach,
Życia nowego wzmaga się pęd,
A w ludzkich snach wygasa mrok,
I z głębi dusz odchodzi smęt. *„Kalina".*

TAKĄ PRZYJACIÓŁKĘ JEST MIŁO POSIADAĆ

„Filuterna Mewa" pisze: „Może który z Czytelników, który lubi broić i jest wesołego usposobienia, napisze do mnie parę słów?... Odpisałabym bardzo chętnie, no i zaraz. Jestem ciemną szatynką, wysoką, podobno ładną i wesołą".

Kochana „Mewo"! Byłabym zadowoloną, gdyby ktoś do Pani napisał i gdybyś znalazła w kospondencji dużo przyjemności. W naszej „Rodzince" jest tyle szlachetnych dziewczynek, że na przyjaźni ich nie zawiedziesz się Pani nigdy. Spróbuj z którą nawiązać korespondencję —

ABY CI BYŁO WESOŁO...

„Ada z Jeżowa". Musisz posiadać czułe, dobre i wrażliwe serduszko, Smutna Dziewczynko. Kocham Cię bardzo. Twoje słodkie, owiane smutkiem liściki i takie kochane ogromnie, czytam z wzruszeniem. Piszesz, że uśmiechnęłaś się szczerze przy czytaniu odpowiedzi... Doskonale! Tak być powinno! Uśmiechnij się więc znowu! Ja, kończąc odpowiedź, uśmiecham się do Ciebie, jak mogę najradośniej — aby Ci było wesoło, bardzo wesoło.

Siostrze dziękuję serdecznie za pozdrowienia i odwzajemniam je w pełni.

NIE MOGŁAM PRĘDZEJ...

„Mała Konwalijka". Odpowiedź dla „Małej Konwalijki" była już w jednym z ostatnich numerów „Moich Powieści".

Żal mi Ciebie bardzo, Kochanie, że tak długo musiałaś czekać na odpowiedź, ale pomimo szczerych chęci nie mogłam jej prędzej dać. Nawał korespondencji jest tak duży, że trzeba zawsze dość długo czekać na odpowiedź z mej strony.

Przesyłam „Małej Konwalijce" dużo uścisków i pozdrawiam w Jej imieniu „Pazia z Borów Tucholskich".

„CHCIAŁABYM WYWOŁAĆ RADOSNY UŚMIECH"

„Samarytanka." A więc przyjmuję Panią z miłą chęcią do naszego licznego grona, tak jak Pani tego pragnęła. Proszę, niech Pani się czuje wśród nas jak najlepiej i jak najswobodniej. Pomimo, że nie otrzymałam wyraźnego pozwolenia, oddaję końcową część listu Pani do druku, gdyż jest i bardzo miła i doskonale ilustruje życzenia Pani.

Oto co pisze „Samarytanka":

„Na nudy skarżyć się nie mogę, gdyż stała praca biurowa nie pozwala mi na to, lecz proszę mi wierzyć, że nieraz przychodzą chwile, kiedy mi brak kogoś bardzo bliskiego i drogiego. Pragnęłabym więc przez „Krainę" zawrzeć znajomość z jakimś sympatycznym panem, celem wymiany myśli, zapatrywań i poglądów. A może... który z nich będzie samotny, smutny, więc z całego serca chciałabym mu opromienić te smutne chwile samotności, i chociaż długim liścikiem wywołać radosny uśmiech na jego twarzy."

OCZEKUJĘ!

„Wichlacz Borów Tucholskich." Wizyta Pana sprawi mi przyjemność, oczekuję w najbliższym czasie! Za pozdrowienia — cała redakcja ślicznie dziękuje.

„Zrozpaczonej Krysieńce" przesyłam w imieniu Pana miłe „pa" i pozdrowienia.

SPOTKANIE JEST MOŻLIWE

„Smutna Mery." Gdynię kocham bardzo. Byłam już w niej kilka razy i mam znowu zamiar się tam wybrać. Spotkanie nasze więc jest zupełnie możliwe.

Dziękuję, Kochanej „Mery", za te wszystkie serdeczne i kochane słowa zawarte w liściku i pozdrawiam nawzajem mile i gorąco.

CHODZI O... „SERCE"

„Sobowtór Ramona". Dowcipny list Pana oddaję do druku, gdyż w ten sposób dowie się Sympatyczka, nosząca pseudonim „Niutki" o zainteresowaniach Pana:

„Pani Zosiu! W numerze 7-mym zwróciła moją uwagę „Niutka" swoim „anonsem."

Pragnie poznać ślicznego, wysokiego bruneta o dobrem serduszku!

Wysokim brunetem jestem, ale czy „ślicznym" tego sam o sobie nie mogę powiedzieć, bo to „nie wypada".

Serce? Ha! Jeszcze jakie! Prawdopodobnie urodziłem się już z sercem. To serce właściwie jest moją słabą stroną.

Więc dopóki czas, chcę wybrać jedno, również czułe, jak moje! Pozdrowienia, jakie przesyłam, może „Niutka" przyjąć bez zastrzeżeń, bo są szczere!"

„Sobowtór Ramona."

BYŁAM WZRUSZONA

„Nenufar." Ślicznie dziękuję za fotografję. Przemiła! Życzenia chętnie wypełniam i apeluję do Sympatyczek i Sympatyków „Krainy", by zechcieli przesłać „Nenufarowi" opisy różnych krajobrazów i swoich wrażeń.

A teraz dziękuję osobno za długi liścik przepełniony uczuciem i troską o mnie. Najdroższa! wierz mi, byłam wzruszona. Na zakończenie odpowiedzi przyjm odemnie moc uścisków.

UROZMAICĄ SAMOTNE I MONOTONNE ŻYCIE

„Don Juan" marzy o kobiecie subtelnej, odpowiednio wykształconej, miłej i przystojnej, któraby swemi liścikami opromieniła mu Jego samotność. Mieszka na wsi, jako nauczyciel szkoły szkoły i odczuwa brak odpowiedniego szkoły i odczuwa brak odpowiedniego towarzystwa.

Myślę więc, że miłe panienki — „Sympatyczki „Krainy" wniosą dużo urozmaicenia w samotne i monotonne życie tego Pana.

TWORZYMY „RYCERSKĄ ARMJĘ"...

„Błękitny Rycerz." Mamy już „Błękitną Rycerkę", a teraz będziemy mieli i „Błękitnego Rycerza." Jest to, jak się dowiaduję z listu, bardzo wesoły chłopiec, blondyn o pięknych, niebieskich oczach. Szalenie lubi śpiew, muzykę, taniec, a już najwięcej podróżować. Chętnie poprowadzi korespondencję z Sympatyczkami „Krainy."

CZEKAM NA SPEŁNIENIE OBIETNICY

„Ideal-Romantyk", jak to wskazuje pseudonim, jest marzycielem i romantykiem. Na samym wstępie przesyła pozdrowienia Czytelnikom i przedstawia się:

„Mam lat 30, wzrost średni, oczy modre, o smętnym, marzącym wyrazie, włosy ciemnokasztanowate, o bujnej czyprynie i takiej samej wyobraźni nos. Nikt dotychczas nie zwrócił na mnie uwagi, a co do całości — mówią, że jestem przystojny. Pozatem kocham przyrodę, muzykę, malarstwo, sport, a do kobiet smutnych, odnoszę się z dużym pietyzmem."

Niespodzianka, z którą się Pan jednak zdradził, ucieszy mnie bardzo. Oczekuję!

PRZECZYTAMY GO WSZYSCY

„Gołąbeczek" i „Laleczka" zdziwią się zapewzobaczywszy swój liścik w „Krainie." Trudno, jest taki miły i prosty, że przeczytamy go z przyjemnością wszyscy:

„Droga Pani Zofjo! Zdecydowałyśmy się nareszcie napisać kilka słów do Kochanej Pani. Przez pół roku bowiem abonujemy ten piękny tygodnik, a nie miałyśmy dotąd odwagi zapukać do tej olbrzymiej „Krainy". Zachwycamy się prześlicznemi powieściami — a dobre rady p. Zofji dają nam wyczuć Jej dobre serduszko. Mamy więc nadzieję, że prośbom naszym uczyni Pani zadość i przyjmie nas do Swe „Rodzinki". Będziemy za to bardzo wdzięczne. Teraz pragniemy przedstawić się Kochanej „Mateczce". Jesteśmy sierotkami, lecz naszej doli tak bardzo nie odczuwamy, bo Kochane Wujostwo, u którego przebywamy, zastępują nam w zupełności Drogich Rodziców. — Pseudonimy nasze to „Gołąbeczek" i „Laleczka". „Gołąbeczek" jest szatynką, średniego wzrostu o piwnych oczach, poważna, skromna i bardzo miła. — „Laleczka" zaś jest blondynką, o takich samych oczach, dość wysoka, miła, wesoła, szczera i muzykalna, (specjalność fortepian). Obie kochamy muzykę, taniec i przyrodę. Ukończyłyśmy szkołę wydziałową w Gnieźnie. Mieszkamy na wsi w bardzo smutnej okolicy. Nie możemy nigdy nacieszyć się urokiem natury, pomimo, że czynimy częste wycieczki rowerami w okolice weselsze... — Również odczuwamy brak odpowiedniego towarzystwa i godziwych rozrywek, więc dni upływają nam bardzo jednostajnie. — Chciałybyśmy prowadzić korespondencję z „siostrzyczką" lub „braciszkiem". Przecież jest ich tak dużo... Może „Zimny Drań" albo „Leszek Czarny" rozjaśni nasze szare dni miłym liścikiem?! — Odpowiedź zapewniona!

Kończąc, zasyłamy tysiące pozdrowień dla Kochanej Pani Zosi oraz wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom „Moich Powieści".

„Gołąbeczek" i „Laleczka".

NIE PODAŁ ADRESU

„Kity z Haity." Sympatyk, o którego Pani pyta, nie podał adresu, więc nie wiem, czy domysły Pani są trafne.

Podoba mi się Pani brawura i młodzieńczy zapał. Ciekawie Pani pisze o sobie, więc nie mogąc się oprzeć pokusie, daję króciutki wyjątek z listu do druku. Może ktoś, równie wesoły, albo smutny, spragniony radości, napisze do Pani:

„Wpadam często — z całą swą dziką naturą, której nieodstępnym towarzyszem jest swoboda, uśmiech szczęścia i zadowolenia, w usposobienie, w którem odzywa się zły chochlik w formie uporu. Zaznaczam jednak, że w chwili szturmu do serca P. Zosi wszystko, co złe zanika i pod wpływem Pani dobroci daje się szybko utemperować i nawet ukochać to, co piękne i szlachetne."

NAJWIĘCEJ...

„Zorza Polarna." Po otrzymaniu od Pani adresu, wysłałam natychmiast liścik. Myślę, że otrzymała go Pani i jest zadowolona z prowadzonej korespondencji.

Dziękuję bardzo Pani za słowa współczucia, jednakże praca moja nie jest tak uciążliwa, jak się Pani wydaje, przeciwnie, sprawia mi dużo zadowolenia i satysfakcji. A już najwięcej cieszą mnie chwile, w których mogę odczytywać tak miłe i szczere liściki jak Pani.

Proszę przyjąć odemnie dużo, dużo pozdrowień i wyrazów serdeczności.

APEL!

„Miły Bernard“ skarży się na smutek, z powodu utraty drogich osób i apeluje do Czytelniczek „Moich Powieści“, by przysłały mu trochę radości w swych listach. Wszelki odzew przyjmie z wdzięcznem sercem.

Po załatwieniu życzenia, łączę wyrazy współczucia po stracie Ukochanych Pana i proszę o napisanie dłuższego listu, również o załączenie dokładnego adresu, gdyż nie wiedziałabym dokąd przekazać korespondencję, która niewątpliwie wpłynie.

„CHCIAŁABYM DUŻO KORESPONDOWAĆ...“

„Iruś.“ Do naszej „Rodzinki“ przyjmuję Panią a reszcie życzeń uczyni zadość, mam wrażenie, wyjątek z listu Pani, który oddaję do druku:

„Mieszkam od 5 lat w stolicy Pomorza, poznałam dużo osób, lecz nie mogę znaleźć duszy szczerej i otwartej, z którą mogłabym o wszystkiem porozmawiać, a ponieważ korespondencja znaczy to samo co rozmowa, więc chętnie chciałabym poznać kogoś przez „Krainę szczerości“, oraz dużo, dużo korespondować.

Jestem młodą wysoką szatynką (podobno przystojną). Lubię nieznmiernie muzykę, taniec i wesołe towarzystwo. Może więc który z Czytelników napisze liścik dla „Irusi“ a przyrzekam dać natychmiast odpowiedź.“

CHYBA PAN POZNA...

„Wiosenny Marzyciel.“ Uprościłam nieco pseudonim Pana, gdyż poprzednio brzmiał nieco dziwnie; chyba go Pan pozna w drugiem wydaniu?

A teraz apeluję do wszystkich Sympatyczek „Krainy“, by skreśliły kilka słów do samotnego mieszkańca wsi, który wszystkiego, prócz odpowiedniego towarzystwa, ma poddostatkiem.

WIERSZE BARDZO ŁADNE

„Biały Murzyn.“ Wiersze bardzo ładne. Dalsza współpraca Pana z nami będzie mile widziana.

W poczet członków naszej „Rodzinki“ załączam Pana bardzo chętnie. Nie będę dużo mówiła i zbyt rozwodziła się nad zewnętrznemi i intelektualnemi zaletami Pana, wystarczy, że powiem krótko: kto nawiąże korespondencję z Panem, ten nie zawiedzie się napewno.

Proszę, niech Pan utwory pisze po jednej stronie papieru i nadsyła je do „Teczki“ Wujka Janusza. Łączę serdeczne pozdrowienia i przesyłam uścisk dłoni.

Z MIŁĄ CHĘCIĄ

„Gościnna Heluś“ przesyła pozdrowienia „Idealiście z nad Bałtyku“ i „Borzusowi“. Sądzę, że wymienieni wyżej Panowie za mojem pośrednictwem prześlą jakąś wiadomość dla „Gościnnej Heluś“, zwłaszcza, gdy się dowiedzą, że „Heluś“ bardzo liczy na to.

Sprawę korespondencji załatwiłam, jeżeli zaś chodzi o „Krainę“, proszę, niech Pani się w niej zadomowi, gdyż przyjęłam Panią z miłą chęcią.

WIERSZ SŁABY

„Rusałka.“ Załączony wierszyk jest bardzo słaby, więc siłą faktu nie możemy go umieścić.

Pozdrowienia dla wszystkich Czytelników, „Pomorzanina wśród lasów“, „Smutnego Urwisa“ i „Idealisty z nad Bałtyku“ przesyłam z chęcią.

Prosi Pani o poradę w wyborze kostjumu. Narazie nie zdecydowanego nie mogę Pani powiedzieć, gdyż nie wiem, jaką posiada Pani cerę i kolor włosów. W każdym razie myślę, że wybór powinien być indywidualny. Wzorami bardzo się ucieszę.

W POSZUKIWANIU BRATNIEJ DUSZY

„Ptaszyna z nad morza.“ Odrzuci?... Skądże! Jeżeli ktoś tak ładnie i grzecznie prosi o przyjęcie do „Krainy“, nie może być odrzucony. Przyjmuję więc Panią do naszego grona chętnie i rekomenduję nową Sympatyczkę, szatynkę, o niebieskich oczach, lubianą bardzo przez otoczenie i marzącą o nawiązaniu szczerego kontaktu z bratnią duszą.

TYLKO WYJĄTKI

„Saleńka.“ Wprawdzie nie oddaję całego listu do druku, (jest za obszerny), jak tego sobie Pani życzyła, ale jak najchętniej wyjątki z niego:

„Lubię grać na skrzypeczkach i mandolinie. Lubię śpiewać tańczyć i czytać. Lubię kwiaty. Jednem słowem wszystko to co piękne i szlachetne..

Po przyjęciu do „Krainy“ niech mnie Pani przedstawi zaraz swym „wąsatym dzieciakom“, aby mi się nie dłużyło gdzieś w kąciku. Jeżeli zaś ktoś chciałby ze mną korespondować, proszę, niech zgłosi się do P. Zosi.

Ponieważ z wielką przyjemnością czytam znajdujące się w „Krainie“ wierszyki, przeto życzę wszystkim poetom i poetkom jak najlepszego powodzenia w pracy i pozdrawiam wszystkich Czytelników „Moich Powieści“.“

KTO Z NAS?

„Słodka Psyche.“ „Panno Zosieńko! już wiosna u nas zagościła i tak ślicznie słonko się uśmiecha, tylko mnie nikt uśmiechu swego nie przesyła. Jestem taka smutniutka. Kocham ten cały świat, kocham naturę i żyję w nadziei, że i dla mnie słonko się uśmiechnie, że i dla mnie raz zaświeci i będzie świeciło długo, bardzo długo... czy to prawda, moja Zosiuniu?“ — pisze w swym przemiłym liściku „Słodka Psyche.“

Niewątpliwie, że tak. Słońce radości jest bardzo łaskawe; zaświeca każdemu, chociaż raz w życiu. A jeżeli chodzi o uśmiech, to ja pierwsza go przesyłam „Słodkiej Psyche“, aby Jej nie było „smutniutko.“ Kto z nas pójdzie jeszcze za moim przykładem?

Teczka Wujka Janusza

MNIEJ PATOSU

„Wichlacz z Borów Tucholskich.“ Za pośrednictwem Pani Zofji otrzymałem od Pana wierszyki. Niestety, prócz jednego, nie nadają się jeszcze do druku.. Za dużo w nich patosu. Niech Pan spróbuje pisać prościej — to, co serce czuje. Rytm dobry. Posłucha Pan mej rady?

WIOSNA

Wiosna znów rozwija kwiat,
I rozsiewa wonie —
Uśmiechnął się szczęściem świat,
I miłością płonie...
Wiosna znów rozwija kwiat,
I rozsiewa wonie.

„Wichlacz z Borów Tucholskich.“

WIOSNA

Wiosenne roztopy zrosiły gleby,
Po których rolnik chodzi już z pługiem,
By zaspokoić stwej trzody potrzeby
I podać pokarm swoim i drugim.
Weseli nas słonko, ciche przygrzewa
I ciepły podmuch wszelki smutek zrzuca,
A gdy skowronek nad nami zaśpiewa;
Raźniej nam w sercach i nic nie zasmuca.
Jeziora, stawy lub małe strumyki,
W szumach toczą swe fale zszarzałe
Przybrane w barwne słońca promyki
W dale spływają gdzieś zbłękitniałe.

„Puszczyk“.

GDY PAN POPRACUJE

„Rysiek Szczery“. Wiersz poświęcony „Białej Uajali“ nie zamieszczam, gdyż posiada dużo niedociągnięć. Proszę, niech Pan się jednak tem nie zraża, to pierwszy utwór Pana, więc trudno żeby był doskonały. Gdy Pan popracuje pilnie nad sobą, mam wrażenie, że dopnie Pan celu — napisze kiedyś dobry wiersz, który ukaże się w „Krainie“.

Sprawę nawiązania korespondencji załatwi p. Zofja w następnym numerze „Moich Powieści“. Kończąc odpowiedź, przesyłam Panu szczere i serdeczne pozdrowienia.

CZEKAM!

„Lila Weneda“. Wierszyk miły. Poprostu wierzyć się nie chce, że został „sklecony na prędce“. Wydrukujemy go w następnym numerze. Dziękuję serdecznie Pani za tyle zaufania, jakiem mnie Pani darzy. Postaram się go nigdy nie utracić.

Na zakończenie ściskam Pani dłoń i czekam z niecierpliwością na nową przesyłkę.

DUŻO PRACOWAĆ...

E. Tilinger. Niestety! Wierszy Pana nie mogę oddać do druku, są za banalne i nie posiadają dobrego rytmu. Chcąc pisać wiersze prawidłowe, powinien Pan dużo nad sobą pracować i dużo czytać poezji.

ODWZAJEMNIAM

„Fakir“. Z przesłanych ostatnio wierszy nadają się do druku: „O serce proszę“... i „W dal“... Jeden z nich zamieszczam poniżej. Odwzajemniam przyjacielski uścisk dłoni i przesłane wyrazy serdeczności.

O SERCE PROSZĘ...

O serce proszę, co mnie zrozumie —
Oczy me smutne we łzach podnoszę —
I o jedno, Ciebie Boże, proszę:
O serce, w szarym ludzi tłumie.

„Fakir“.

MAMY NADZIEJĘ

„Iwola“. Rozumiem najzupełniej oburzenie Pani. Istotnie, czyn, jakiego się dopuściła autorka plagjatu, jest nieczny. Jak Pani zdążyła zapewne zauważyć, odpowiednio zareagowaliśmy na niego i mamy nadzieję, że nigdy już się nie powtórzy ten smutny i przykry fakt.

Prosi Pani o dokładną krytykę swego wierszyka, a więc dobrze: W wierszyku Pani „Pójdę ja pójdę“... i rytm i rym jest bez zarzutu, myśl przewodnia również szlachetna, tylko poszczególne myśli są niejasno wyrażone. Proszę niech Pani pisze jak najprościej, to, co myśli przelewa na papier i nigdy się nie sili na jakieś kunsztowne i nadzwyczajne zwroty, gdyż wiersz wypada wtedy zwykle sztucznie.

Mam wrażenie, że już wkrótce otrzymam od Pani, dobry utwór, który oddam z prawdziwem zadowoleniem do druku. Na zakończenie serdecznie pozdrawiam i zagrzewam Panią do dalszej pracy nad sobą.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Kochane Czytelniczki, przedewszystkiem w tem uroczystem dniu, serdeczne życzenia wesołych świąt wam załączam, a pozatem chce w krótkich słowach zaznaczyć, jak s'ę należy przy święconem stole zachować, żeby się nikomu nie narazić. Każde moje słowo na wag.e z'o'a można liczyć, bo wszyscy wiedzą, że salonowe samopoczucie posiadam, towarzyski kodeks karny znam nawylot, a takżesamo w lepszych restauracjach jestem otrzaskany.

Przedewszystkiem — jajeczko! Jest to danie religijne i do najedzenia się nie służy, znakiem tego nie należy z każdem jednem życzeniem całej sztuki opychać, ale trzymając ćwiartkie na widelcu, dwie osoby nią załatwić. Jeżeli większe towarzystwo to i trzy do czterech.

Wienszując, „żeby się nam od dziś za rok lepiej powodziło“, z giembą do każdego się nie leci, bo ten ów może nie mieć życzenia z byle łachudrą się całować. Zwłaszcza, że ponieckąd w święta rezury są zamknięte i rzadko kto może się ogolić, a nie każden faktycznie lubi być męskiem zarostem podrapany.

Po jajku do stołu się nie pchać, bo w przyzwoitym domu gospodarz swoje wyrachowanie ma i tak oblicza, żeby gazu i koryta dla wszystkich starczyło, a jeżeli nawet nie, to pies z niem tańcował i idziem wówczas gdzie indziej.

Zaczynać należy od kiełbasy, ale nie nahalnie, tylko z obliczeniem, że jest jeszcze prosiak, szynka, głowizna, cielęcina i nogi.

A przytem pamiętać, że od czosnku czkawki się dostaje, co później w towarzyskiej rozmowie przeszkadza.

Muszę zaznaczyć, że na czkawkie pomaga zimna woda, którą trzeba wypić z zatkanem nosem. Jeżeli nie przechodzi, dobrze jest zajść z tyłu i cierpiącą osobę niespodziewanie w giembę strzelić — przejdzie odrazu.

Jeżeli się widzi, że gospodyni cielęcinę z galaretką, czyli też jendyczkie ciągle za baranka odstawia, trzeba zmiarkować, że jutro takżesamo goście się spodziewa i baranka nie odsuwać, a zająć się czemś innem.

Raj kobiet

Poduszka o wzorze kilimowym



Piękna poduszka o wzorze kilimowym. Wykonujemy ją na dość grubej jucie, w kilku żywych odcieniach.

Olbrzymie plastrony i kokardy

lansuje moda wiosenna

W modzie wiosennej naogół nowe kolekcje nie sygnalizują żadnych poważnych zmian. Kostjumiki o krótkich, często luźnych żakietach, dużo kompletów, składających się z kraciastej sukni i luźnej jednokolorowej zarzutki, bądź w kształcie peleryny, bądź w kształcie płaszczyka. Kolor kraty wyraźny — dużo biało-zielonej kraty, biało-bronzowej i biało-niebieskiej. Wyraźna tendencja do jasnych, przejrzystych barw.

Sympatja dla różnego rodzaju peleryn i pelerynek zaznacza się coraz wyraźniej. Nie do pomyślenia jest naprzykład podróżny strój bez pelerynki, nawet płaszczyk podróżny zakończony jest pelerynką, przyczem w tym wypadku okrycie jest ze szkockiej kraty, przypominającej deseniem pled.

Linja ramion pozostaje nadal spadzista nowy fason rękawa zmienia naturalnie proporcje biustu na rzecz gustów bardziej staroświeckich. Paryż lansuje nawet w tym celu olbrzymie plastrony i monstrualnie wielkie kokardy. Kostjumy i komplety na Lazurowym Brzegu uzupełniają duże białe kapelusze przybrane aksamitkami.

Jeszcze oko nie zdążyło przyzwyczaić się do paradoksalnie wysokich główek zimowych kapeluszy, a tu już nowa moda lansuje coś wręcz przeciwnego. Zamiast dumnych papach kozackich całkiem płaskie główki! Skurczone, spłaszczone i zniwelowane do ostatecznych granic.

Zato rondo stało się okiem w głowie modystek. Ujrzymy zatem najfantastyczniejsze, jakie można sobie wyobrazić kryzy — powyginane, pocięte, udrapowane, odwinięte z czoła lub ocieniające do połowy twarz. Niektóre ronda przypominają aureolę lub nimby, inne — kwadratowe daszki kaszkietów, niektóre — trójkąty, jeszcze inne — cudacznie falujące godetami.

Efektowną nowością będą zmodernizowane marynarze z przekrzywionemi na bakier główkami, oraz budki i kapturki jakie nosiły nasze babki. Oprócz grosgram, tafty, filcu i słomy modna jest angora przetykana słomą lub celofanem; z kolorów — jeśli chodzi o lśniące — najbardziej zalecany jest czarny.

Na przedpołudnie jest odpowiednia sukienka gładka o skomplikowanym rękawie i szerokim pasku. Często jedyne przybranie takiej sukni stanowią ręczne marszczenia. Często cały rękaw wyszyty jest w kratkę i marszczony, przypominając w ten sposób modny materjał gloque.

Płaskie, zachodzące pod górę staniki nie nadają się dla pań o wydatniejszym biuście. Dla osób tęższych lepsze jest wycięcie w szpic. Gładki rewers lub żabot na staniku tuszują wybujałość kształtów. Osoby tęższe winny mieć na względzie, że granatowy kolor mniej uwydatnia tusze od bronzowego, a tkaniny matowe bardziej uszczuplają figurę od błyszczących.

Popołudniowe sukienki są jasne i wesołe, spódniczka popołudniowa jest dłuższa i zaopatrzona w niesymetryczną tunikę — obwód spódnicy popołudniowej ma dojść do fantastycznych rozmiarów.

Gruby sznur na końcu sukni, lansowany przez niektóre paryskie domy, nadaje szerokości kształt obręczy, ale spódnica sprawia wrażenie krótszej, niż jest w istocie.

Niektóre spódnice zakończone są w myśl tej zasady grubą plisą ukośną, co nadaje sylwetce nieoczekiwany kształt.

—o—

Ze świata

Kobiety z połową pięknego nosa

Tak zwana „medycyna upiększania" zatacza coraz szersze kręgi. Szczególnie w wielkich miastach wzrosła ostatnio liczba kosmetycznych instytutów, poświęconych chirurgji kosmetycznej. Lokal instytutu posiada wśród personelu pewną liczbę pensjonarjuszek, których zadaniem jest demonstrować skuteczność niektórych sposobów leczenia. Manekiny te rekrutują się przeważnie z pośród przebrzmiałych i zapomnianych piękności, odszukiwanych przy pomocy gazetowych anonsów. Na tych żywych reklamach dokonuje się przeróżnych operacyj. Upiększa się naprzykład tylko jedną pierś, połowę nosa, jedną nogę, jedną stronę podbródka, lub jeden kącik ust. W tym stanie pozostawia się pacjentkę przez trzy miesiące, wciągu których demonstruje się ją klijentkom zakładu kosmetycznego.

Manekin otrzymuje wciągu trzech miesięcy całkowite utrzymanie, mieszkanie w instytucie, oraz dość duże wynagrodzenie. Po upływie trzy-miesięcznego okresu demonstracji poddane są operacji drugiej połowy ciała, tak, że opuszczają zakład nietylko odmłodzone o sporą ilość lat, nietylko piękne i świeże, ale z poważną ilością zarobionych pieniędzy.

Cechy uwodziciela

Nic dziwnego, że Don Juan miał aż 1003 ofiary. Uwodziciel bowiem nie musi być wcale piękny, ani nawet bogaty, elegancki, wytworny czy dystyngowany. Wystarczy mu najzupełniej niezwykły tupet, bujna wyobraźnia i wymowność. Takie rady dla swoich czytelników podaje paryski „Le Petit Journal".

RADY PRAKTYCZNE

Jak prać jedwabne pończochy

Jedwabne pończochy wymagają starannego prania, ażeby mogły trwać długo. Przed praniem należy je zmoczyć w wodzie z odrobiną boraksu, a potem wycisnąć delikatnie i prać w letniej wodzie w rozgotowanem mydle. Gorąca woda niszczy jedwabne pończochy, którym szkodzi również, wyżymanie; trzeba je tylko zlekka wycisnąć i powiesić w przewiewnem miejscu do wysuszenia.

Prać pończochy należy zawsze tylko po lewej stronie.

Może się zdarzyć, że szynka letki gazik posiada, czyli podjeżdża jak naprzykład ta, cośmy ją ze szwagrem w palmowe niedziele kupili i co to ją nam policja skonfiskowała. Wtedy rabanu się nie podnosi, ale grubiej chrzanem smaruje i wsuwa.

Trafia się czasem gość ze słabą głową, któren znalazłszy się pod ankoholem zaczyna rozrabiać czyli barłóżyć publicznemy słowamy, takiemu najmłodszy w towarzystwie daje byka w klatkie piersiowe, za klapy bierze i na schody wyprowadza starając się nie zwrócić niczyjej uwagi, zwłaszcza tak zwanej płci pięknej.

Jeżeli przy stole znajdzie się władza trzeba unikać słowa „glina" a nawet w ogólności nic nie mówić o piecu i zdonach.

Przy wstawaniu od stołu uważać, żeby się w zielony kołtun, którem obrus jest przybrany, nie zaplątać, bo można cały serwis na podłogie ściągnąć, a potem niech ręka boska broni, co się może z tego wywiązać, gdyż każden na Wielkanoc kładzie przeważnie nowy garnitur i jasne kamasze.

Tylko tak postępując,, mamy gwarancje, że uszanujemy tradycje i wrócimy do domu o własnej sile, a nie karetką Pogotowia, w którem takżesamo ludzie pracują i swój odpoczynek mieć muszą!

Co słychać w polityce?

Tydzień ubiegły nazwać możemy słusznie **tygodniem przełomowym** w polityce europejskiej. Porozumienie trzech mocarstw osiągnięte w Stresie, zamieniło się w wyniku środowego głosowania nad rezolucją francuską w sprawie naruszenia przez Niemcy postanowień militarnych Traktatu Wersalskiego, — w spokojny front trzech mocarstw zachodnich. Dawno już Rada Ligi nie była świadkiem tak mocnej manifestacji jedności tych mocarstw, jak to miało miejsce w środę. Manifestacji takiej, zwłaszcza po znanej rozbieżności zdań bezpośrednio po akcie niemieckim z dnia 16 marca, naogół nie oczekiwano. Tem większy jest efekt.

To samo odnosi się do projektu rezolucji. Już sam fakt, że projekt ten jest wspólny i został przedstawiony w imieniu wszystkich trzech uczestników narad w Stresie jest faktem niezmiernie doniosłym. Ale i treść rezolucji idzie znacznie dalej, niż naogół oczekiwano. Zawiera ona nietylko **potępienie postępowania Niemiec**, wymienionych imiennie, i to zarówno ich samowolnego kroku, jak i ich taktyki, ale także i pozytywny program przeciwdziałania tego rodzaju jednostronnym aktom przez rozbudowanie systemu sankcyj i zaproszenie do kontynuowania rokowań o pakty, wymienione w protokóle londyńskim z dn. 3 lutego, co czyni z niego niejako oficjalny program Ligi Narodów.

Wprawdzie więc tym razem nie będą jeszcze zastosowane w stosunku do Niemiec żadne sankcje i reakcja na ich krok ograniczy się do moralnego jego napiętnowania, ale na przyszłość akcja tego rodzaju ma już pociągnąć za sobą automatyczne zastosowanie środków represyjnych, których system ma być rozbudowany, ponadto zaś system paktów ma wzmocnić ogólne bezpieczeństwo.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 28. IV. do 4. V. 1935 r.

Niedziela, dnia 28 kwietnia 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 „O brzasku" 10.30 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. W przerwie — Teatr Wyobraźni nadaje fragment ze sztuki Jerzego Szaniawskiego pt. „Zeglarz" 14.00 Muzyka lekka 15.00 „Ład i porządek w obejściu gospodarskiem" 15.15 Intrator: świat w pieśni 15.21 „Przegląd rynków produktow rolnych" 15.35 Marsze wojskowe 15.45 „Sentymenty i siekiera w lesie" 16.00 Koncert solistów 16.40 „Na ozimku" 17.00 Audycja w wykonaniu Kapeli Związku Młodzieży Ludowej z okolic Łowicza 17.30 Swięto lasu" — audycja dla dzieci 17.50 „Urzędnicy i interesanci" z cyklu „Kultura życia codziennego" 18.00 Reportaż muzyczny w opracowaniu Celiny Nahlik 19.08 Wiadomości sportowe lokalne 19.13 Muzyka baletowa 19.45 Podróżujmy „Przez lądy i morza" — pogadanka 20.00 Płyty 20.15 Dziennik wieczorny 20.25 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce 20.30 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 „Co czytać" (nowości poetyckie) 21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 23.05 Wieczór taneczny.

Poniedziałek, dnia 29 kwietnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Muzyka symfoniczna 12.45 „Jak samej skrajać sukienkę" 12.55 Dziennik południowy 13.05 Koncert solistów 15.55 Lekkie melodje i piosenki 16.05 Igor Strawiński na instrumenty dęte 16.05 Lekcja języka niemieckiego 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 Audycja dla dzieci młodszych 17.15 Rezerwa ogólnopolska 18.00 Wędrówka mikrofonu po Targach Poznańskich 18.25 Chwilka społeczna 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Melodje z opt. „Bal w Savoy'u" 19.15 „Skrzynka rolnicza" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Pieśni w wykonaniu Zofji Temnickiej 19.50 Przegląd filmowy 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 Koncert 23.05 Jazz BBC.

Wtorek, dnia 30 kwietnia 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert Tria Rymowicza 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.00 Koncart orkiestry salonowej 13.45 „Z rynku pracy" 15.45 „Te same melodje" 16.30 „Chwilka pytań" 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 „Skrzynka P. K. O." 17.15 Koncert kompozytorski Łucji Drége-Schielowej 17.50 „Medycyna indywidualna i medycyna społeczna" 18.00 Koncert Zespołu Revellersów 18.15 Fragment teatralny 18.45 Wagner-Stokokowskiego: Fragment z III aktu misterjum „Parsifal" 19.15 Wiadomości rolnicze 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Audycja z płyt 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Chóry prawosławne 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Słodki kawaler" operetka L. Falla 22.30 Biuro Studjów rozmaawia ze słuchaczami 22.45 Koncert muzyki lekkiej.

Środa, dnia 1 maja 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Koncert Ork. salonowej 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Koncert solistów 15.45 Koncert 16.45 Recital Aleksandra Bielakowa 17.00 „Polityka państw europejskich po wojnie" 17.15 J. Brahms: Kwartet smyczkowy d-mol 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Arje i pieśni 18.15 Wesoły skecz 18.30 Skrzynka techniczna 18.45 Utwory skrzypcowe 19.02 „Jak spędzić święta" 19.15 Skrzynka rolnicza 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 18.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Koncert reprezentacyjnego chóru strzeleckiego 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Fragment operowy 20.15 Wieczór Mickiewiczowski (Tr. z Wilna) 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert chopinowski 21.30 Rozmowy w języku esperanckim 21.40 R. Palester: Symfonja dziecięca 22.15 Muzyka lekka.

Czwartek, dnia 2 maja 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Audycja dla dzieci. Słuchowisko pt. „Dwie przysięgi" Kazimierza Konarskiego. 12.30 Koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej 13.00 Chwilka dla kobiet 13.05 Dziennik południowy 13.13 Dalszy ciąg koncertu szkolnego i Filharm. Warszawskiej 13.45 „Z rynku pracy" 15.45 Koncert wileńskiej orkiestry salonowej 16.30 Pogadanka w języku francuskim 16.45 Kwadrans słynnych artystów 17.00 „Z dziedziny badań rozwojowych" 17.15 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko pt. „Niech żyje cesarz" 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Piesni 18.15 „Conrad i świat" (cz. IV.) 18.30 „Skrzynka ogólna" 18.45 Wiązanka melodyj z filmu „Między nami nic nie było" 19.15 „Nowiny lesne" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 III-ci koncirt z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej" 19,50 Feljeton aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert symfoniczny poświęcony muzyce polskiej 22.15 „Biuro przekładów" 22.45 Koncert orkiestry salonowej 23.00 Rozmowy z angielskimi słuchaczami 23.45 Dalszy ciąg koncertu.

Piątek, dnia 3 maja 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja Nabożeństwa. Kazanie. 12.15 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej, poswięcony muzyce polskiej 14. Muzyka polska 15.00 „Wiosenne kłopoty pszczelarza" 15.15 Scenki ludowe 15.45 „3-cio majowe rozważanie wiejskie" 16.00 W wiosennym nastroju" 16.40 Recytacje poezyj: „Zapomniany Ll" 17.05 Koncert Kapeli Dzierżanowskiego i Suchockiego 17.35 Audycja dla dzieci 17.50 Odczyt „Dyskutujemy" 18.05 Koncert 18.45 Feljeton 19.08 Wiadomości sportowe lokalne 19.13 Ol. Dobussy: „Morze" poemat symfoniczny 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Muzyka polska 20.30 „Hallo! tu przecznica" 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Wiwat Maj, Trzeci Maj!" 21.40 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.10 Muzyka lekka 23.05 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 4 maja 1935 r.

6.00 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 12.05 Muzyka z oper „G. Puccini'ego" 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Zygmunt Noskowski: Kwartet smyczkowy op. 9 13.30 Duet fortepianowy Wienera i Douceta 13.45 „Nasz handel morski" 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim 14:45 St. Moniuszko: Fantazja z op. „Halka" 14.55 Polskie pieśni ludowe 15.30 Recytacje prozy 15.45 Koncert orkiestry P. R. 16.30 Skrzynka tecsniczna 16.45 Pieśni 17.00 Transmisja Nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy w Wilnie 17.50 „Kangur" pogadanka przyrodnicza z cyklu „Zycie i obyczaje zwierząt" 18.00 Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko dla dzieci pt. „O kapryśnej królewnie i sprytnem szewczyku" 18.30 Przegląd wydawnictw 18.45 Melodje z opt. „Kraina uśmiechu" 19.15 „Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Krótki recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Transmisja ze Lwowa. „Wyścigi piosenek" — lekka audycja muzyczna 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert złożony z utworów Aleksandra Greczaninowa 22.15 „Literat w literaturze" 22.30 „Na wesołej lwowskiej fali" 23.05 Muzyka taneczna.

KĄCIK ROZRYWKOWY

R O Z S Y P A N K A

uł. Em—zet.

I — Dro — nicz — wro — san — A — drów — mierz — I — na — steb — E — wo — Zgierz — bycz — ja — no — ho — no — cław — wo — I — War — wa — sza — Ol — Na — kusz — do — mil — kło — lek — San.

Z powyższych sylab ułożyć nazwę 11 polskich miejscowości, które należy poprzestawiać w ten sposób, aby dały dwa aktualne wyrazy. Początek wyrazów oznaczony dużą literą.

B I L E T Y W I Z Y T O W E

Odgadnąć zawód poniższych osób:

ADAM RIŁ

WILA NEHODC

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książki. Rozwiązania należy nadsyłać do soboty 4 maja br.

Rozwiązania z numeru 13 „Moich Powieści":

Wirówka: „Moje Powieści" — tygodnik. Tytuły: „Nowe lato" — „Z łąk i pól" — „Po rosie" — „Przygrywka pastuszka" — „Na fujarce" — „Jesienią" — „W naszej chacie" — „U okienka" — „Jaś nie doczekał" — „W piwniczej izbie" — „W nocy" (Wiersze Marji Konopnickiej).

Trafne rozwiązania nadesłali: „Aleksiej", Wacław Chojczyk, Wieluń — Łucja Kokotowa, Mielęcin — Anna Warska, Pińsk — Aleksandra Mnichówna, Kraków — Irena Ruskówna, Nieśwież.

Nagrody w drodze losowania przypadły: „Aleksiejowi" i Annie Warskiej z Pińska.

DOBRA GOSPODYNI

Sałatka postna

Porcja: 10 średnich, gotowanych ziemniaków, 2 jajka gotowane na twardo, 1 śledź, średni ogórek kiszony, sól, pieprz i około pół litra kwaśnej śmietany.

Ziemniaki, jajka, ogórek i śledzia pokroić w dość drobne kostki, posolić i popieprzyć trochę, wymieszać wszystko ostrożnie, by nie zrobić ze składników papki. Nalać na to kwaśną śmietanę, dobrze rozbitą, ale niegęstą.

Podawać do kotletów ziemniaczanych, albo jako dodatek do chleba z masłem.

—o—

Omlet z bułki

Do pół litra ciepłego mleka wrzucić 12 dkg tartej bułki, cztery żółtka i odrobinę soli, poczem wymieszać doskonale i odstawić. Tymczasem z pozostałych białek utrzeć sztywną pianę, zmieszać lekko z namoczoną w mleku z żółtkami tartą bułką, dodając równocześnie łyżkę mąki.

Roztopić na patelni 8 dkg słoniny, wylać przygotowaną masę i wolno przypiec, podnosząc od czasu do czasu widelcem; gdy zarumieni się po jednej stronie, obrócić na drugą i również wolno przypiec. Podać na rozgrzanym półmisku.

—o—

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

32)

„Tak, — ten młody pan, który przeszedł koło nas na schodach; — widziałaś spojrzenie, jakiem cię obrzucił? — Nie rób sobie nic z tego, on wogóle kobiet nie znosi, — tych zwłaszcza, które ojciec jego lubi!“

Teraz dopiero zdawało się Anielci, że zrozumiała spojrzenie, jakiem ją młody człowiek obrzucił, serce się jej ścisnęło, — i znowu twarz jej pokryła się rumieńcem wstydu.

„Dziękuję ci, Zefiro, za te wiadomości. Zapoznałaś mnie ze stosunkami familijnemi, — zawsze to dobrze wiedzieć, jakie otoczenie się ma koło siebie, — zresztą spodziewam się, że się z nikim schodzić nie będę; smutna jestem i przygnębiona, chciałabym jak najmniej ludzi widzieć.“

„Narzucać ci się nikt nie będzie, o pani moja, możesz być tego pewną“, rzekła cyganka, „ale może zechcesz się przejść teraz po ogrodzie, — idzie się kręconymi schodami, którem ci pokazywała.“

Anielci podobała się ta propozycja, — mały spacer po jedzeniu dobrze jej zrobi.

Odprawiwszy Zefirę wyszła z pokoju i zeszła po kręconych schodach, które kończyły się drzwiami szklanemi, prowadzącemi na terasę.

Gdy stanęła na werandzie, okrzyk zdziwienia wyrwał się z jej ust. Zdawało się jej, jakby była nie w mroźnym Sybirze, ale we Włoszech. Na wielkiej przestrzeni u nóg jej roztaczał się wspaniały park, na jaki tylko magnat taki jak książę zdobyć się mógł.

Płat ziemi południa z jej bujną roślinnością przeniesiono w te dalekie strony, — takie wrażenie widz odnosić musiał. Gazony najpiękniejszych kwiatów, południowe drzewa, cytryny, pomarańcze, winogrona, statuy, fontanny ręką artystyczną ugrupowane tworzyły arcydzieło tem większe, że bliżej przypatrzywszy się poznać było można, że nie natura dobrowolnie całą tę florę z łona swego wydała, ale sztuka ją wymusiła.

Anielcia zstąpiła po schodach terasy. Zapach kwiatów odurzał ją, — rozkoszowała się przyrodą i zapomniała na chwilę o wszystkiem, co ją gniotło i uciskało. Widok gęstwiny na drugim końcu ogrodu, wywołał u niej wspomnienie lasu i minionej przeszłości, — tego lasu, gdzie się z Kazimierzem poraz pierwszy spotkała. Najpiękniejsza to była chwila w jej życiu, ta chwila, w której bez jej wiedzy do serca dziewiczego wkradła się miłość i zakwitła kwiatem stokroć piękniejszym od tych tu pięknych u jej stóp. — — —

Starannie utrzymana ścieżyna zaprowadziła ją wprost do altany, żółtym jedwabiem okrytej, po której wspinały się bluszcze i wiły się kwiaty o nieznanych nawet dla Anielci nazwach.

W altanie meble chińskie, zgrabne, a wszystkie drogim, różnobarwnym jedwabiem pokryte. Fotel wygodny zapraszał wprost do spoczynku, — nie mogła się oprzeć Anielcia, a tak tu marzyć i śnić musiało być przyjemnie, — ale może sekund kilka tylko upłynęło a u wejścia stanęła nagle, niespodzianie, smukła postać męska.

Anielcia zerwała się przestraszona, — jednak bacznemu wzrokowi Anielci, że po twarzy jego przebiegł uśmiech pogardliwy.

Gniew ogarnął Anielcię, wyprostowała się dumnie, głowę w tył odrzuciła i rzekła do oddalającego się już Koli:

„Proszę pana na chwileczkę, — chciałabym się go o coś spytać.“

„Ciekaw jestem bardzo, czego pani może sobie ode mnie życzyć?“ odezwał się szorstko Kola.

Anielcia nie spuściła wzroku z niego, — głos jej drżał nieco, nie mniej jednak brzmiał wyzywająco i stanowczo:

„Czemu pan mną pogardzasz?“

Kola zdawał się być nieprzygotowanym na takie pytanie, — zawahał się, jakby szukał stosownych słów, — a może i postać dziewczyny samej większe na nim zrobiła wrażenie, jak przypuszczał, — z kilka minut trwało, zanim przyszedł do równowagi i tym samym językiem, w jakim Anielcia go zagadnęła, — poprawną francuzczyzną odparł:

„Bo zasługujesz pani na to.“

„Jeżeli pan jesteś człowiekiem honoru“, wybuchnęła gniewem i złością dziewczyna, „wytłumaczysz się ze swoich obelżywych słów, — czem zasłużyłam na pogardę?“

„Już tem samem, że się tu pani znajdujesz. Żądasz pani ode mnie wyjaśnienia, — niezwykłem wprawdzie mówić wogóle z osobami należącemi do tej kategorji, co pani, — zawsze unikałem zetknięcia się z kobietami, które się cieszą przyjaźnią mego ojca, — domagasz się jednak pani, więc mówić będę.

„Nie wiem, gdzie i w jaki sposób poznałaś się pani z moim ojcem, nic mnie to zresztą nie obchodzi, — wiem to tylko, że rozsądniejbyś pani była zrobiła, gdybyś była pozostała w Paryżu, Londynie, Berlinie, Wiedniu, czy gdzie tam, skąd przybyłaś. Tu w tym domu sympatją się cieszyć nie będziesz, tak przynajmniej długo, jak długo i ja mam tu coś do gadania.

„Pani młoda jesteś i może za mało masz doświadczenia, — i dlatego tylko jedynie daję pani radę, której możesz słuchać lub nie, — bo do udzielania tychże nie mam najmniejszego prawa ani tytułu, — ale jeżeli ci mogę radzić, — posłuchaj mnie i porzuć to życie

„Wierzaj mi pani, że stoisz na brzegu przepaści, — stoczysz się w nią prędzej czy później i wtedy jesteś bezpowrotnie stracona, bo żadna ręka się z pomocą do ciebie nie wyciągnie, by cię podnieść z upadku. Będziesz dzieliła los wszystkich tobie równych, — gdy wdzięki twe przekwitną, zginiesz pod płotem, — szczęścia, kosztem wstydu i zapoznania własnej ludzkiej godności, nie zaznała jeszcze żadna!“

Pomału, zwolna padały te gorzkie słowa z ust Koli, oczy jego niebieskie gniewnie spoczywały na Anielci, — widać w nich było odrazę i oburzenie.

Gdy Kola tylko mówić zaczął, chciała dziewczyna dać wyraz oburzeniu swemu, jak śmie do niej w ten sposób przemawiać, ale zarzuty jego były tak straszne, że oniemiała, uczucie wstydu niewymownego ogarnęło ją mimo że połowy z tego nie rozumiała, — raczej tylko instynktem kobiecym przeczuwała. Walczyła ze sobą, w końcu nie mogąc nad sobą zapanować wybuchła spazmatycznym płaczem.

Łzy rozbroiły trochę Kolę, — myślał, że ma do czynienia z kobietą do gruntu zepsutą, — tymczasem — nie! Kto tak płacze, nie może być tak złym, by się nie podniósł moralnie.

Ale i piękność dziewczyny niepodobna, by żadnego na nim wrażenia nie zrobiła, — ten kontrast między pięknością jej zewnętrzną a brzydotą duszy, jak sądził, jeszcze go więcej odurzał i gniewał.

Znał ojca swego, wiedział, że książę Borys Slatkow był jednym z najsprytniejszych uwodzicieli, że żadna kobieta nie była mu się w stanie oprzeć, na którą sieć założył.

Ale Kola poznawał dotychczas tylko metresy ojca swego, które go wstrętem przejmowały, kobiety przedajne, handlujące pięknością i wdziękami swojemi, — skąd mógł przypuszczać, że Anielcia nic dobrowolnie z księciem aż do tego odludnego, dalekiego zakątka ziemi zajechała, nie, ta myśl nawet mu do głowy nie przyszła, wydała mu się przeto tak pogardy godna jak i inne, — tylko łzy jej złagodziły nieco sąd jego o niej i wywołały mniemanie, że nie jest może tak zepsutą, jak jej poprzedniczki.

Wziął krzesło i usiadł naprzeciw Anielci.

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach, nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Nikt jeszcze w życiu w ten sposób do niej nie przemawiał, jak ten młody człowiek, — nawet od doktora Morizano nie doznała takiej obrazy.

„Chcesz mnie pani dalej słuchać?“ spytał Kola, „miałbym pani jeszcze nieco do powiedzenia.

„Ale proszę postępować, jak się pani podoba; — jeżeli pani myśli, że mam przytem jakieś własne, prywatne cele, że chcę może panią wywieść ze zamku, że mam na oku swój osobisty interes, w takim razie zamilczę raczej; nie mam obowiązku otwierać pani oczu; jeżeli to uczynię, popełnię temsamem ogromne głupstwo. Zapewne wyśmieje mnie pani poza plecami, jak tylko odejdę, — wydrwi moje zapatrywania, bo to właśnie ciemną stronę występku stanowi, że tenże ośmiela się sądzić cnotę łufny w swoją siłę, jaką niestety posiada w świecie.“

Anielcia nie odpowiedziała, łzy płynęły jej nieustannie z ócz.

Otóż doszło już do tego, że mężczyzna, który zaliczał się do najporządniejszych, najzacniejszych mężów traktował ją jak prostą ulicznicę, a ona, — ach, przecież ona niczego takiego nie popełniła, coby mu mogło dać powód do takich słów.

„A więc, proszę mnie posłuchać“, zawołał Kola surowo, „pani jesteś jeszcze młoda i ładna; czyż nie powstała w pani głowie nigdy jeszcze podobna myśl, że właściwie dla krótkiego przelotnego za-

chwytu niszczysz sobie pani całą przyszłość własną, bo nie będzie pani mogła poświęcić się właściwemu zadaniu kobiety, zostać zacną niewiastą, — dobrą matką.

„Bo widzi pani, jak łatwo może nadejść ta chwila, w której jakiś zacny mężczyzna przystąpi przed pani oblicze i zażąda od niej jej ręki. Cóż wówczas? Albo będzie pani zmuszoną oszukać go, okłamać, a kłamstwo takie w małżeństwie to prawie to samo co wrzód na słabem ciele, który znikając w jednem miejscu otwiera się na innem i po wielu mękach sprowadza śmierć pacjenta.

„Albo powie pani temu zacnemu mężczyźnie prawdę, wyzna wszystko przed nim, czem pani byłaś przedtem; — wówczas odwróci się on od pani z pogardą, bo takiego życia, takiej przeszłości nie może mężczyzna przebaczyć, — tem trudniej im więcej panią kocha!

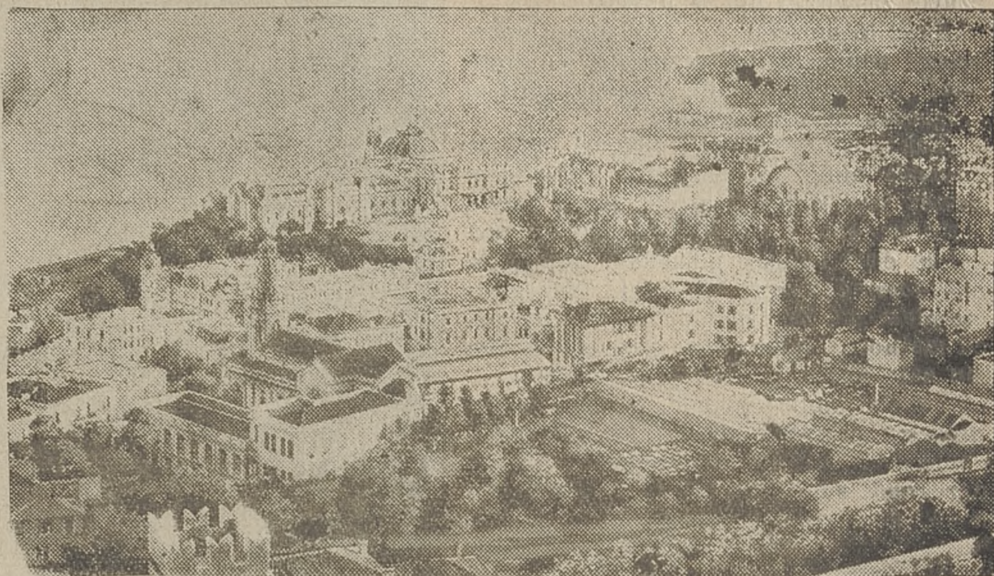
„Ja jestem wprawdzie jeszcze młody, nie mam wiele doświadczenia, ale to jedno powiadam pani, kierując się tylko czystym zdrowym rozsądkiem, że żadne bogactwa Rosji nie są w stanie opłacić takiego poniżenia, na jakie kobieta wyznająca podobne rzeczy się naraża. A teraz przypuśćmy jeszcze, że pani sama pokocha rzeczywiście tego człowieka, że najgorętszem pani pragnieniem stanie się wyjść za niego, — ach, cóż to za straszna rezygnacja, co za okropne pożegnanie z tym snem przepięknym, który tak silnie oczarował jej umysł.

„Pani przybyłaś tu z moim ojcem, nie mogę być sędzią co do mojego ojca i nie chcę być nim, z pewnością, nie troszczyłbym się nawet o tę całą historję ani odrobiny, gdyby nie to, że odgrywa się właśnie w tem miejscu. Bo tutaj, w tej dziedzinie nędzy i rozpaczy, tutaj musi taka igraszka z najświętszem, co w piersi ludzkiej mieszka, — z miłością, podwójnie odstręczać, odrzucać.

„Moja panno, nie widziała pani tych ludzi podobnych do straszydeł, z łańcuchami u nóg i rąk, zamieszkujących te niskie nędzne chałupy; — jak niepewnym, chwiejnym krokiem spacerują po dziedzińcu. Czyż to nie kontrast z tym z takim przepychem urządzonym zamkiem, w którym znajdują się pokoje przeznaczone dla pani.

„Wie pani, co to za ludzie, — czem oni byli? Ci wszyscy mieli również godziny, w których fortuna i szczęście uśmiechały się do nich błogo, wyciągały ręce, zapraszały do swego hojnie okrytego stołu, i oni byli bogatymi i pełnymi znaczenia; dopiero krytyczna jakaś i ciemna godzina ich życia strąciła ich do teraźniejszego stanu, zrobiła z nich — więźniów, których jedynem, gorącem życzeniem, jedynem błaganiem do Boga, aby nie potrzebowali się budzić każdego ranka, aby mogli zasnąć na zawsze, zapomnieć o wszystkiem, skończyć raz tę smutną tragedję życiową. To najbiedniejsi z biednych, którzy tutaj zmuszeni żyć!

„A teraz proszę pomyśleć, moja panno, jakim wzrokiem będą oni spoglądać na panią, opływającą we wszystkie dostatki, strojącą się w najpiękniejsze suknie przejeżdżającą parą cudnych kucyków! Co za straszna wściekłość porwie ich na



Przed kilku dniami odbyło się zebranie akcjonarjuszy słynnego domu gry w Monte Carlo, na którem zastanawiano się nad zamknięciem kasyna, które obecnie nie daje już niemal żadnych zysków. Na zdjęciu widzimy Monte Carlo z lotu ptaka.

ten widok, na widok wystrojonej eleganckiej damy! Czyż to nie ironja, czyż to nie jaskrawa niesprawiedliwość losu? Zacni ludzie w najgłębszej otchłani nędzy i sromu, a metresa w tryumfie!"

„Metresa!"

Zaledwie zdołał Kola wymówić to słowo, podniosła się nagle Anielcia, opuściła ręce z twarzy, — nie płakała, — nagle oschły jej łzy, — rozognione oczy skierowała z taką siłą z takim wyrazem na młodego mężczyznę, że Kola mimowoli spuścił na chwilę powieki.

„Mój panie", zawołała drżącym głosem, z rozdrażnieniem wzrastającem z minuty na minutę, „co pan tu wszystko naopowiadał może być prawdą, nie mogę tego dokładnie ocenić, bo wielu słów i wielu napomknień w pańskiej mowie nie zrozumiałam, to jedno tylko mi jasne, a zdaje mi się, że to esencja całego, — pan chciałeś wykazać, — że dziewczę, które sprzedaje swoją miłość, dopuszcza się zbrodni; nieprawdaż?"

„Tak, — tak jest", odpowiedział Kola bez namysłu.

„Dobrze, a co pan myśli", ciągnęła Anielcia dalej z coraz większą siłą, „o takim, który niewinną dziewczynę o czystem, beznagannem życiu kochającą miłością świętą, wielką i czystą zacnego mężczyznę, — co pan myśli o takim, który to bezbronne osierocone stworzenie, nie mające nikogo na tym wielkim bożym świecie zmusza, — aby została o czem pan opowiadał, aby zniżyła się do roli metresy? O tym, co gwałtem zmusza ją do tego, aby z nim jechała, podstępem zwabia ją do swego powozu, uwozi ją, wyrywa z jej ojczyzny i uprowadza do obcego, nieznanego, dalekiego kraju, obcego mową i zwyczajami. Proszę odpowiadać, jakbyś pan nazwał takiego mężczyznę?"

Kola zbladł, milczał przez chwilę, tylko pierś jego pracowała niby miech kowalski.

„No, cóż, nie chce mi pan odpowiedzieć? Jakbyś pan nazwał takiego mężczyznę?"

„Choćbym miał w tej chwili nawet jakiś wielkiej wagi sąd wydać", wyrzekł wreszcie młody inżynier z trudem, „takiego mężczyznę nie mogę inaczej nazwać jak — łajdakiem!"

„Oto właśnie wydałeś pan sąd na swego ojca, potępiłeś tego, któremu życie zawdzięczasz!"

„Ha! — To kłamstwo!"

Z okrzykiem przerażenia cofnął się Kola wstecz, prawą ręką porwał za poręcz od krzesła, — głuchy trzask, — zdruzgotany stołek upadł na ziemię.

„Proszę powiedzieć, że to nieprawda, coś pani wyrzekła przed chwilą", zawrzasnął zachrypniętym głosem, mierząc Anielcię spojrzeniem pełnem nienawiści i wściekłości od stóp do głowy; „proszę powiedzieć, żeś pani skłamała ohydnie, — albo na Boga ja zmiażdżę panią tak jak ten stołek przed chwilą!"

„Wówczas pokaże się pan jako godny synalek swojego tatusia", zawołała Anielka z gniewem, „on mnie przemocą, gwałtem przywiózł tutaj, — pan chce przemocą, gwałtem zamknąć moje usta, bom się ośmieliła oskarżyć rabusia mego szczęścia, który mnie wtrącił w bezbrzeżne nieszczęście!

„Jak nieszczęśliwą jestem, dowiedziałam się dopiero przed chwilą, — stało mi się to jasnem, kiedyś mnie pan nazwał, — ach, nie, nie przejdzie to poniżające słowo przez moje usta. Ale ty, mój panie, powinieneś sobie wspomnieć to słowo jeszcze w godzinę śmierci, żeś się odważył rzucić w twarz niewinnej, bezbronnej dziewczyny najstraszniejsze oskarżenie, potwarz, żeś skrzywdził nieszczęsną dziewczynę w sposób tak obrażający jej cześć dziewiczą. Dopiero jak pan staniesz kiedyś przed obliczem Boga, poznasz, że ta dziewczyna była niewinną!"

Rzecz dziwna, niewinność używając nawet pojedyńczych słów do swojej obrony, przekonuje, podbija, jednym zamachem rozbija wszystkie zarzuty, wątpliwości, — rozdziera zasłonę z oczu ciemnego, tak, że ten spostrzega jasno słuszność.

Anielcia posiadała ten dar. Ta dumna, a przecież czarująca obrona, ten ogień w oczach, te gorące słowa podziałały

na Kolę przekonywująco. Straszne przeczucie zaświtało mu w umyśle.

„Czyż to możebne? — Mój ojciec uprowadził panią, uwiózł przemocą, — gwałtem?“ zakrzyknął Kola drżącym głosem z ogromnem wzruszeniem.

„Tak jest, gwałtem! Obiecał mi, że zawiezie mnie do adwokata, tymczasem powóz jego opuścił miasto, przez puste, bezludne pola i lasy dnie i noce w męczarni ciała i duszy musiałam zamknięta podróżować z nim aż tutaj. Napróżno błagałam go, zaklinałam, aby mi powrócił wolność, — napróżno przedstawiałam mu całą ohydę takiego postępowania, — nie chciał mnie słuchać, — ach, a on przecież człowiek niezły, to nie podły charakter, miałam sposobność nieraz przekonać się o tem, ma serce nawet dla nędzy drugich, — tylko co do mnie zrobił wyjątek, — ach, czemuż to właśnie mnie wybrał sobie za ofiarę?“

„Boś pani piękna“, odparł Kola z głębokiem współczuciem, wzruszony. „Ale to nie może uniewinnić mojego ojca, nie mam zamiaru starać się go brać w obronę, z drugiej strony nie przysługuje mi prawo zasiadać nad nim do sądu, — on moim ojcem! Ale ja panią uratuję!“

„Pan chce mnie ratować, potrafi pan mnie uwolnić! Ach, w takim razie proszę się ulitować nade mną, proszę mnie wyprowadzić z tego zamku, wywieźć z tego strasznego miejsca, z tego okropnego kraju, w którym czuję się tak obcą, — tak samotną!“

„Będę próbował uwolnić panią. Ale, przepraszam, — dotychczas nie znam nawet nazwiska pani.“

„Anielcia Dubois, — Polka“, odpowiedziało młode dziewczę, rumieniąc się.

„Anielcia Dubois“, zawołał Kola z podziwem.

„Z kim ty tutaj rozmawiasz, kochany bracie“, dał się słyszeć jakiś głos tuż obok altany. „Ach, — z jakąś panienką, więc nawróciłeś się przecież raz, kochany Kola?“

Był to Grzegorz, starszy syn księcia, major Preobrażeńskiej gwardji. Zjawił się nagle tuż u wejścia do altany.

W błyszczącym uniformie stanął obok młodej pary, obserwując bacznie ładną dziewczynę.

Widać było na jego obliczu, że widok Anielci zrobił na nim silne wrażenie.

Musiał przyznać sobie sam w duchu, że tak uroczej postaci nie spotkał jeszcze dotychczas w Petersburgu, a był przecież znany pomiędzy kolegami jako najlepszy znawca piękności stolicy.

Kola obrzucił swego brata rozgniewanym prawie wzrokiem, ale w następnej chwili hamując się, wyrzekł chłodno i ze spokojem:

„Proszę pozwolić, panno Dubois, że przedstawię pani mojego brata, majora Preobrażeńskiej gwardji, księcia Grzegorza Slatkowa. A teraz proszę pozwolić i podać mi ramię, chciałbym panią odprowadzić nazad do zamku“.

Anielcia, przed którą skłonił się lekko książe Grzegorz, podała bez wahania ramię młodemu inżynierowi i udała się z nim do zamku.

„A to paradne odkrycie, jakie obecnie zrobiłem“, zawołał Grzegorz, jak tylko



Uroczystości jubileuszowe angielskiej pary królewskiej pod względem przepychu i okazałości nie będą sobie miały równych. Szczególny nacisk w przygotowaniach kładzie się na wspaniałą iluminację gmachów publicznych. Na zdjęciu próbna iluminacja słynnej katedry Westminsterskiej w Londynie.

Kola znikł z Anielcią, targając niecierpliwie wąsem. „Ten Kola, którego dotychczas uważałem zawsze za głupca, ukrywa tu prawdziwy skarb, klejnot, z którego mógłbym się chełpić, gdybym go pokazał moim kolegom w Petersburgu. Parbleu, — to pyszna kobieta, już widok jej sam przewrócił mi w głowie! I ten Kola ma tylko mieć szczęście chlubić się posiadaniem tej Wenery! A, — głupstwo, ja muszę mu odbić tę kobietę“.

Rozmawiając tak sam ze sobą, ujrzał nagle cygankę Zefirę.

„Ach, Zefira, przychodzisz w sam czas“, zawołał Grzegorz, podchodząc do starej i ciągnąc ją do środka altany, z której dopiero co wyszedł Kola z Anielcią, „potrzebuję twojej pomocy, rozchodzi się o pozyskanie miłości jednej ślicznej dziewczyny“.

„A którażby dziewczyna mogła się oprzeć pięknemu Grzegorzowi“, zaśmiała się stara, „chyba, żeby była zakochana w jakimś innym mężczyźnie!“

„To też to właśnie nieszczęście“, zawołał oficer z gniewem, „ona już zadurzona w innym, i to jeszcze w głupim nowicjuszu, któremu nie myślę wcale ustąpić.“

Poczęli szeptać przez dłuższy czas ze sobą, — widocznie omawiali jakiś plan, jakby wydrzeć Koli uroczą Anielcię.

LXIV.

Kain i Abel

Nadszedł wieczór, w zamku płonęły rzęsiście światła, — Anielcia znajdywała się w pokoju przeznaczonym na salon. — Właśnie odeszła od niej Zefira, zapewniając ją, że powróci zaraz z kolacją.

Okno było otwarte, — purpura zachodzącego słońca malowała wszystko różowo.

Anielcia stała sama jedna w pobliżu okna. Nagle upadł tuż koło niej jakiś kamyk. Przerażona wydała słaby okrzyk, schylając się natychmiastowo. Przeczucie powiedziało jej, że to znak od Koli. Nie omyliła się.

Około kamienia była obwinięta karteczka, na której stały następujące słowa:

„Moja pani!

Zdecydowałem się, — uratować panią dzisiaj w nocy. Ponieważ jednak zamek ostro strzeżony, — wskutek więźniów stoi nawet przy odległej bramie dziedzińca posterunek, — musimy zachować jak najściślejsze środki ostrożności.

Około północy przystawię drabinę do okna pani, — następnie wejdę po niej na górę do pokoju, aby pomóc pani przy spuszczaniu się na dół. Jak tylko znajdziemy się na stole, podążymy spiesznie do altany, w której miałem szczęście poznać panią po raz pierwszy. Tam będą przygotowane męskie suknie dla pani, — musi się pani przebrać, poczem opuścimy ogród. Po za furtą będzie czekał już lekki powozik zaprzężony w dwa ogniste rumaki, — te poniosą nas szybko do Tomska.

W tem mieście będzie pani już łatwo zorjentować się, opuścić Rosję i udać się do swojej ojczyzny z powrotem.

Nie żądam za to wszystko żadnego podziękowania, moja pani, — zapewniam panią o tem jak najmocniej, bo boję się, aby jakie powątpiewające myśli nie wkradły się do jej główki.

— Ma pani do czynienia ze zacnym,

Slatkow pokazał co umie i jaki ma gust. Cyganka zaczęła zaraz zamykać okiennice i spuszczać firanki.

Następnie rozświeciła kilka świec, stojących w wielkim srebrnym lichtarzu na stole. Rozsunęła firanki u łóżka i zabrała się do rozcielania wspaniale urządzonego łoża jak dla jakiej królowej.

„Hihi", zaśmiała się cyganica, „mnie się ciągle zdaje, że przygotowuję pościelne łoże. Hihi, tyś tak piękna, moje dziecko, — a szkodaby była, gdybyś zwiędła i zeschła nie zakwitnąwszy należycie."

Anielcia obrzuciła cygankę pogardliwym wzrokiem. Nie spodziewała się od niej czego innego, wiedziała, że to kreatura księcia, jego dawna kochanka, teraz spełniająca rolę rajfurki i dostarczycielki żywego towaru.

Ale ostatnie słowa starej, które zapewne mimowoli wydarły jej się z ust, dały Anielci wiele do myślenia.

Zimny dreszcz przebiegł ją od stóp do głowy na myśl, że książę Borys Slatkow zamierza może tej nocy napaść na nią.

Dotychczas obchodził się z nią wprawdzie bardzo grzecznie, z wyjątkiem tego pierwotnego gwałtu, że ją przemocą zamknął w swoim powozie i uwiózł do Rosji. Zresztą był zawsze dżentelmenem, względem niej, — nigdy nie groził jej ani nie próbował przemocą wszczepić w nią swoją miłość.

Widocznie odłożył sobie to wszystko na później, aby tu w zamku swoim, w spokoju i bezpiecznie zakosztować swojej branki, — miałżeby tę noc właśnie wybrać, aby zadosyćuczynić swoim chuciom zbrodniczym?

Anielci zamąciło się w głowie na tę myśl, — zdało jej się, że jakaś szalona przepaść otwiera się tuż u jej nóg. Ale myśl na Kolę uspokoiła ją znowu, — przypomniała sobie jego przyrzeczenie, że ją o północy uwolni. Nowa nadzieja, — pewność ratunku napełniła jej duszę.

Koli stanowczość i męskość nie pozostały u niej bez wrażenia, — ona ufała temu młodemu mężczyźnie całkowicie, — nie był przecież podobnym do kłamcy, do oszusta, który wiele obiecuje, a potem wystrychnie na dudka, — o nie, każde jego słowo, każdy ruch zdradzały stanowczość, — a z jego oczu, które tak poczciwie umiały patrzeć, wybłyskiwał przecież płomień energji, — ba więcej jeszcze jak to; te poczciwe, niebieskie oczy umiały grozić, umiały przerażać!

„Proszę teraz odejść", zawołała Anielcia, na Zefirę, „obecnie nie potrzebuję więcej waszej usługi. — Co robicie tam u drzwi?"

Cyganka podeszła do tapetowych drzwi, które prowadziły po kręconych schodach wprost do ogrodu.

Prędkim ruchem, obróciła klucz dwa razy w zamku, wyciągnęła go i schowała do kieszeni.

„Przebacz, moja królewno", zawołała do Anielci, „ale to surowy rozkaz księcia, aby drzwi te na noc były zawsze dokładnie zamykane.— Wiesz, duszyczko, tutaj takie łotry się kręcą, tak dużo tutaj opryszków. Potem ci więźniowie w tych chałupach, — wprawdzie pozamykani, ale nużby się udało któremu



Niepospolity jest czar wirowych tańcy. Widzimy to na zdjęciu, na którym uwidocznione są baletniczki, w powiewnych sukienkach i niezwykle wdzięcznych pozach.

szlachetnym człowiekiem, — ta myśl sama, żem zdołał panią uratować uszczęśliwi mnie już.

Z głębokim szacunkiem
Kola książę Slatkow.

P. S. Proszę podrzeć tę kartkę i proszę nie wierzyć cygance Zefirze!"

Anielcia nie podarła zaraz tej kartki, przycisnęła ją do ust, dziękując Bogu, że przecież zesłał jej anioła w ludzkiej postaci, który zlitował się nad nią.

Uratowana! — Tak, już dzisiejszej nocy opuści zamek, za tydzień może stanąć w Polsce. Natychmiast rozpocznie poszukiwanie za Kazimierzem. Ach, jakaż bezmierna tęsknota za nim rozsadzała jej pierś, jak każdym nerwem ciągnęło ją do ukochanego mężczyzny!

„Niedługo zobaczę się z nim!" zawołała Anielcia, podnosząc się i uganiając po pokoju, — ty mój jedynie ukochany, — rzucę się w twoje ramiona; będę ci patrzała w twoje śliczne, poczciwe oczy, — ach Boże, zrządź łaskawie, abym nie przybyła zapóźno, abym była w stanie wyjaśnić ten straszny błąd, wskutek którego stał się mój miły ofiarą ludzkiej ślepoty, — ale nie, — nie, — nie, — jakieś przeczucie powiada mi, że nie zapóźno przybędę, — ja uwolnię cię, Kazimierzu!"

W tej chwili otworzyły się drzwi, Zefira weszła do środka, niosąc kolację.

Składała się ona znowu z najwybredniejszych przysmaków, — Anielcia nie miałaby powodu narzekać na przyjęcie, — przyjmowano ją jak udzielną księżniczkę, gdyby, — tak, — gdyby po za tym przepychem, wygodą, zbytkiem nie kurczyło się straszne niebezpieczeństwo, czychające tylko z wyciągniętymi pazurami na sposobną chwilę.

Zaledwie zdołała przełknąć ostatni kąsek jadła, zjawiła się cyganka napowrót u niej.

„Chce mój klejnot położyć się do łóżka?" spytała ją. „Tutaj w zamku idzie się wcześnie spać i wcześnie się wstaje. Pomogę pani przy rozbieraniu się, — moje drogie dziecko. — Tak, to mój obowiązek, książę zamianował mnie garderobianą u pani."

„Dziękuję", odparła Anielka, powstając i idąc do swojej sypialni, „nie jestem przyzwyczajoną pozwalać się rozbierać lub ubierać, takie rzeczy załatwiam zwykle sama."

W duszy pomyślała sobie Anielcia:

„Stara musi coś w tem mieć, że chce mnie tak wcześnie wpakować do łóżka, — baczność, trzeba stać na straży."

Z drugiej strony jednak nie chciała Anielcia sprzeciwiać się starej, aby ta nie powzięła jakiego podejrzenia, aby ją nie pilnowała jeszcze baczniej jak dotychczas.

Bo dotychczas, — była o tem święcie przekonaną, — książę dodał jej do boku Zefirę, aby ta ją podpatrywała i pilnowała; na tego szpiega mógł się widocznie spuścić zupełnie i zaufać jej we wszystkiem.

Anielci rozchodziło się przedewszystkiem o to, aby dzisiejszej nocy mogła mieć swobodne ręce do działania, — dlatego poddała się pozornie życzeniu starej cyganki.

„Dobrze, pójdę do łóżka", odezwała się, „i tak boli mnie trochę głowa, to mi dobrze zrobi jak sobie wypocznę porządnie."

„Bardzo słusznie, — bardzo rozumnie z twojej strony, moje serduszko", zawołała stara cyganica, „ja pójdę z tobą do sypialni, moja koteczko, aby ci bodaj łóżko przygotować."

„To znaczy, innemi słowy określając", pomyślała sobie Anielcia, „ona chce się przekonać, czy ja rzeczywiście pójdę do sypialni."

Razem z cyganką weszła do wspaniale urządzonego pokoju sypialnego, książę

uciec. Zresztą tutaj na stepach grasują także rabusie. — Książę chce, aby jego urocze dziecko, jego uwielbiana Anielcia całkiem spokojnie spoczywała, aby była zapewnioną przed wszelką napaścią i dlatego, — zamykać się będzie te drzwi zawsze na noc".

Anielcia wiedziała, że w całej tej gadaninie starej cyganki niema ani słowa prawdy. To nie z powodu rabusiów lub sybirskich wygnańców wyciągano klucz ze drzwi, aby jej uniemożliwić wydostanie się na schody, jedynym powodem było to, że książę jeszcze zawsze obawiał się, aby jego ptaszek, którego z takim trudem dowiózł aż tutaj, nie wyfrunął zawcześnie z klatki.

Anielcia była za rozsądną, aby choć jednem słowem zdradzić swoje myśli lub starać się może bezskutecznie przeszkodzić temu zamykaniu; to wszystko mogłoby obudzić podejrzenie w Zefirze. Odpowiedziała dlatego z powagą: „Dziękuję księciu za tę pieczołowitość. — To prawda, będę się czuła o wiele spokojniejszą i bezpieczniejszą teraz, sko ro drzwi te jak wiem zamknięte. A teraz dobranoc, Zefiro, — do widzenia do jutra!"

W duchu modliła się Anielcia do Boga, aby się zlitował nad nią i uwolnił ją od widoku tej wstrętnej cyganicy, aby jutro nie potrzebowała spoglądać znowu na tę twarz brunatną pełną podstępów i fałszu.

Jak tylko Zefira odeszła, wyjęła Anielcia list Koli, odczytywując go na nowo od początku do końca.

A więc o północy uwolni ją! — Teraz była dopiero dziesiąta. Dwie godziny czasu miała do rozporządzenia. Jakkolwiek Zefira zamknęła drzwi, prowadzące do ogrodu, robiąc jej w ten sposób niemożebną wycieczkę nocną, chciała się Anielcia pomimo tego zapewnić przed napadem, który w tym domu nie był wykluczonym zupełnie.

Bo więcej, jak rabusiów ze stepu, więcej jak sybirskich wygnańców i więźniów z wiecznie smutnemi twarzami i łańcuchami u rąk, obawiała się właściciela tego zamku, księcia Slatkowa. Z jego powodu tylko zaryglowała drzwi, prowadzące do przyległego salonu.

Teraz poczuła się bezpieczną. Z gorączkowym niepokojem oczekiwała tej chwili, kiedy Kola przystawi drabinę do jej okna i sprowadzi ją na dół, do wolności!

Nagle zapukał ktoś do drzwi od salonu.

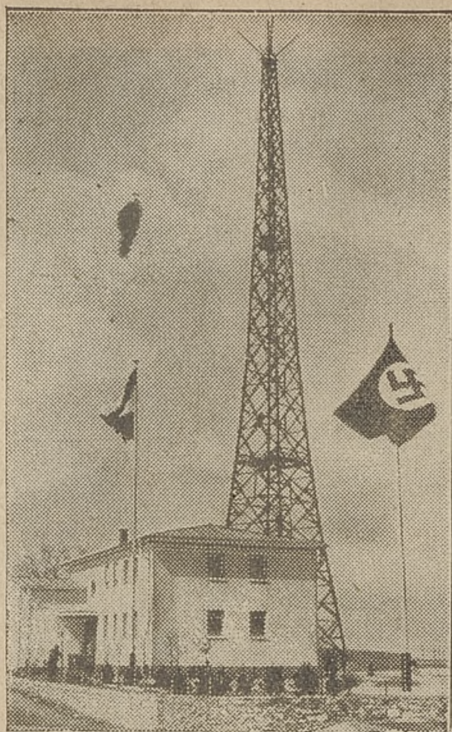
Anielcia przeraziła się niepomiernie, ale zaraz potem uspokoiła się, bo usłyszała głos Zefiry.

„Hihi, otwórzże moja złota koteczko, mam ci coś oddać, — książę przysyła mnie, — prędko, otwórzże, aniołku, natychmiast!"

Anielcia zarzuciła prędko suknię na siebie, poczem pospieszyła do drzwi.

Książę przysyłał jej coś przez Zefirę? — Ach, prawdopodobnie jakiś bilet, w którym zawiadomi ją, że ma zamiar odwiedzić ją dzisiejszej nocy!

„Niech się tylko odważy", zamruczała Anielcia, przygryzając wargi. „O, nie, — raczej rzucę się na dół przez okno, raczej pozwolę mu się zabić, ale na to nie dozwolę, nie zniżę się do roli jego kochanki."



W Koblencji zbudowana została najnowocześniejsza w Rzeszy rozgłośnia radjowa. Na zdjęciu widzimy dom, w którym mieszczą się aparaty oraz olbrzymi maszt antenowy, wysokości 107 metrów.

Odsunęła zasuwkę, Zefira zjawiła się w środku.

Ciekawie oglądnęła powabną postać uroczego, młodego dziewczęcia; z uśmiechem, okiem znawczyni suwała wzrokiem po lekko odzianych pełnych formach jej ciała.

Anielcia stała zadziwiona, — Zefira trzymała w ręku bukiet z prześlicznych kwiatów, wyhodowanych widocznie z wielkiem staraniem w oranżerji zamku.

Nie mogła uwierzyć oczom, żeby takie cudne kwiaty mogły się rozwinąć tutaj w tym zaginionym, zimowym zakątku.

Ale prawda, coby też mogło być niepodobnem dla takiego miljonera, jak książę? Na jego rozkaz rosły i rozwijały się najśliczniejsze kwiaty południa, hodowane specjalnie w cieplarniach tutaj na skraju Baraby.

Co za potęgę ma pieniądz! Potrafi zmusić nawet kwiaty, aby wonialy i rozwijały się w najcudniejszych farbach, — w zimie potrafi wiosnę zczarować.

„Co za cudny bukiet!" zawołała Anielcia mimowoli, kochała bowiem kwiaty nadewszystko, i na widok tak wspaniałego produktu flory zapomniała na chwilę nawet o tym, który je przysłał.

„Podobają ci się te kwiatki, moje kochanie?" zachichotała stara cyganica, obracając bukiet w ręku na wszystkie strony, aby spotęgować jeszcze zachwyt dziewczyny. „Nieprawdaż, jak on piękny. Pomyśl tylko, tutaj nad Barabą takie róże, takie narcyzy i fiołki, — a jak to wszystko pachnie!"

„Prawda, cudny zapach wydają ze siebie", zawołała Anielcia, — „prawie za silny".

„A przecież muszą do jutra uwiędnąć", zawołała cyganka. „Ale widzisz z tego, mój skarbie, jak książę myśli o tobie i jak chętnie sprawia ci radość gdzie tylko może. Co to za kosztowny, a przecież delikatny podarunek. Życzy ci dzisiaj dobrej nocy przeze mnie i prosi cię, abyś te kwiaty położyła koło siebie u wezgłowia na noc, abyś mogła ciągle myśleć o nim, abyś śniła o nim słodko i zasnęła z jego obrazem w sercu.

„Książę sam", ciągnęła dalej Zefira z lekkiem westchnieniem, „jest trochę niezdrów i musi zostać w swoim pokoju. Nagła zmiana temperatury spowodowała lekkie zaziębienie u niego, naturalnie nie wolno mu wyjść, więc chce przynajmniej tymi kwiatami przypomnieć ci się i pozdrowić cię."

Ach, jak lekko odetchnęła Anielcia, słysząc te słowa.

Książę zaziębił się, zapewnie nie będzie mu wolno przez kilka dni opuszczać pokoju; — to było prawdziwie cudowne zrządzenie nieba, jako takie wydało się przynajmniej nieszczęsnej dziewczenie, która niczego goręcej sobie nie życzyła, jak uciec co najprędzej.

„Przyjmuję te kwiaty z podziękowaniem", zawołała Anielcia, odbierając bukiet z rąk Zefiry i wkładając go do wazy, stojącej na jej nocnem biurku. „Proszę powiedzieć księciu Slatkow, że mnie ucieszyła ta niespodzianka, prosząc go zarazem zapewnić, że innych podarunków jak kwiaty nie będę mogła przyjąć od niego."

„Dobrze", zawołała Zefira, przekrzywiając twarz wymuszonym drwiącym śmiechem, „zaniosę księciu tę odpowiedź i zapewnię go, że moje kochanie zasnęło z ostatniem spojrzeniem na te cudne kwiaty."

Cyganka wysunęła się pocichu z drzwi, jeszcze raz oglądnęła się z progu na Anielcię. We wzroku tym leżał dziki, szatański wyraz tryumfu.

Anielcia zasunęła powtórnie zasuwkę u drzwi, poczem powróciła do łóżka.

Zrzuciła napowrót suknię, którą się naprędce okryła była przy wejściu Zefiry; w pięciu minutach spoczywała w miękkiej jedwabnej pościeli, mimowoli skierowała wzrok na jaskrawe, mieniące się kwiaty, stojące tuż obok jej głowy.

Dziwnie odurzający przyjemny zapach szedł od nich.

Anielcia powzięła sobie czuwać.

Z łóżka mogła wygodnie obserwować poruszanie się powolne wskazówek na zegarze stojącym na marmurowym piedestale na komodzie.

Dwadzieścia pięć minut po dziesiątej, — więc jeszcze jedna godzina i trzydzieści pięć minut. Tyle czasu brakowało jeszcze do północy, — do ważnego przedsięwzięcia.

Ale co to takiego? — Na Boga, jakiś dziwny zamęt w głowie poczuła, zupełnie jakby się upiła jakimś odurzającym napojem, — chciała się zerwać z łóżka, — nie mogła, — członki stały się ciężkie jak ołów, — czuła, że powieki jej się zamykają, że ją obejmuje jakaś dziwna niemoc, znużenie, przeciw któremu daremnie się opierała.

Biada, — w głowie poczęło jej się plątać, — jakieś dziwne sny, widziała powstawały we fantazji coraz krótsze chwile świadomości, — od czasu do czasu tylko podrzuciła nią, zrywała się na pół we śnie, na pół na jawie.

„Jam zgubiona", krzyknęła Anielcia. W tej chwili jakiś głuchy łoskot, — mimowoli broniąc się przed tym nieznośnym stanem zrzuciła z biurka wazę z bukietem.

Kosztowne naczynie rozprysło się na kilkanaście kawałków, kwiaty potoczyły się daleko aż na środek pokoju.

Anielcia przebudziła się, — podniosła się w górę, — głowa poczęła ją boleć, — znużenie nie ustępowało, aż ciągnęło ją napowrót do poduszek, ale pokonała się nieco, nie położyła się powtórnie.

Poczuła, że jej z każdą minutą lepiej, znużenie i ta dziwna bezwładność poczęły pomału znikać, — krew zaczęła znowu żywiej krążyć w żyłach, — coraz jaśniejsze myśli poczęły jej się naciskać do głowy.

„To kwiaty!" zawołała nagle, „tak, to te kwiaty, które mi przysłał książę winny temu memu dziwnemu stanowi. Na Boga, zapewne zapuszczone jakimś płynem usypiającym? — Ha, słyszałam, kwiaty potrafią uśpić, ba nawet zatruć człowieka. To rzeczywiście, haniebny niecny postępek, — zamach podstępny na mnie, — Bogu dzięki, niebo obroniło mnie".

Zwlekła się z łóżka, — podniosła z podłogi kwiaty, — trzymając je w ręce daleko od nosa poniosła je do okna, — i wyrzuciła daleko w ogród.

„Ocalonam", wyszeptała Anielcia. „Ach, jakże blisko byłam nad brzegiem strasznej przepaści! Biada mi, książę zapewne przyjdzie tej nocy, widocznie chciał mnie napaść nieprzytomną, we śnie. Ale prawda, w kwadrans nadchodzi północ, — o tej porze zbliża się już mój wybawca".

Z gorączkowym pośpiechem poczęła się ubierać, włożyła buciki, kilka kawałków bielizny porwała szybko z ogromnego zapasu i zwinęła je w mały tłumoczek, poczem odetchnęła swobodniej, — teraz mógł nadejść Kola.

Księżyc schował się, ciemna noc roztoczyła swe ramiona, tylko jedna gwiazdka lśniła niepewnym blaskiem na firmamencie, raz mocniej, raz słabiej jakby kokietowała z młodą Polką, jakby jej zasyłała pozdrowienia z dalekich stron ojczystych. —

Nagle zadrżała Anielcia, — pod oknem dał się słyszeć jakiś szmer.

Tak to drabina, którą Kola posuwał do góry, — z trudem zahaczył ją o framugę u okna.

Anielcia usłyszała lekki skrzyp, — pukanie o szybę, — w tej chwili wyłoniła się jego postać.

Biednej dziewczynie poczęło się tłuc serce jakby młotem, — przyszedł Kola, aby ją uwolnić, albo może miał inne zamiary, że wybrał sobie tę wizytę właśnie o północy?

Ani słowa nie mogąc przemówić stała Anielcia bez ruchu, — następna chwila musiała rozstrzygnąć, czy ma w nim powitać swego wybawcę, czy też ma nim pogardzać jak oszukańcem, klamcą, który podstępem wdzierał się do jej sypialni, aby jej zrabować jedyny, jaki jej pozostał, najdroższy klejnot — jej niewinność!

„Anielciu, gdzie pani?" zabrzmiał szeptem jakiś głos.

W tonie tym było tyle łagodności, ciepła, serdecznej otwartości, że strwożone dziewcze poczęło na nowo nabierać otuchy.

Ciemna postać przekroczyła framugę okna, wskoczyła do środka, przymykając za sobą okno.

„Proszę się nie bać, panno Anielciu, odezwał się Kola, postępując do strwożonej opartej o przeciwległą ścianę, „przynoszę pani pomoc. Wszystko śpi, pora bardzo stosowna do ucieczki. Tylko proszę prędko, — panno Anielciu, proszę iść ze mną natychmiast, — nie wolno nam tracić ani minuty".

„Ach, jakżeż ja mam panu dziękować", zawołało zapłonione dziewczę ze serdecznością, podając mu obie ręce.

Młody kawaler przycisnął białe rączki do ust i ucałował je z szacunkiem. Anielcia podniosła oczy ku niebu, modląc się w duchu, aby Bóg raczył pobłogosławić w tej ucieczce i dozwolił jej wyrwać się z tego złotego więzienia.

„Proszę prędko, moja panno Dubois", naglił Kola powtórnie, prowadząc Anielcię do okna; ostrożnie wychylił głowę, rozpatrując się na wszystkie strony. Głęboka cisza panowała wokoło. —

„Jeżeli się nie mylę, nie podpatruje nas żadne ludzkie oko", odezwał się znowu. „No, z Bożą pomocą musi nam się udać ta ucieczka."

Anielcia podała się zupełnie młodemu zacnemu chłopakowi. Wziął ją w ramiona i delikatnie począł się z nią spuszczać po drabinie na dół.

Uczuwszy ziemię pod nogami postawił Anielcię, — oboje poczęli zdążać przez ogród kierując swe kroki do małej furtki, prowadzącej na pole. Kola otworzył ją zapomocą klucza, który miał schowany w kieszeni.

„Na Boga, co to takiego, — myśmy odkryci!" zakrzyknęła nagle Anielka. „Widzą nas, — o litości! — Jam zgubiona!"

Wielka brodata postać stanęła tuż przed uciekającymi.

„Moja pani, pani ocalonaś!" odezwał się Kola, biorąc drżące dziewczę powtórnie w swoje ramiona; „ten człowiek tutaj", wskazał ręką na herkulicznie zbudowanego mężczyznę, który przystąpił jeszcze bliżej, — „odwiezie panią. To stangret, — czeka z powozem, aby mógł panią wywieść z tych stepów. Proszę zawierzyć temu człowiekowi, — on mi wiernie oddany, — jego nie potrzebuje się pani obawiać".

Ze spalonego od wiatru i słońca oblicza nowego sojusznika, wyglądała para poczciwych, wiernych, niebieskich oczu. Anielcia przyglądała się obcemu z ciekawością.

Z pokorą stał ten silny olbrzym przed młodym księciem, czekał widocznie na dalsze rozkazy.

„Istwan", odezwał się młody książę, do stojącego z pełnym szacunkiem o trzy kroki, wyprostowanego sługi, „ja powierzam ci tu wielki skarb, — istotę która mnie wielce obchodzi. Twoją głową odpowiadasz mi za nią. Musisz mi dostawić tę pannę do najbliższej stacji kolejowej w I... Czy powóz gotowy?"

„Do usług, jaśnie wielmożny książę, — zaprzągłem najszybsze konie; to będzie raczej wyścig z wilkami jak jazda".

„Jakto, — mam sama się puścić w tę drogę, łaskawy panie", — zawołała Anielcia, spoglądając mu z trwogą w oczy. „O Boże, ja się tak boję, ta jazda w tej strasznej pustyni może potrwać dłużej, może kilka tygodni!"

„Bardzo chętnie, panno Anielciu, wybrałbym się z panią i podzielił z nią razem trudy podróży, ale wówczas dowiedziałby się niechybnie mój ojciec, że ja pani dopomogłem do ucieczki. Pani nie znasz mojego ojca. We wściekłym gniewie nietylko, żeby mnie wydziedziczył, ale gotówby nawet podnieść rękę na mnie i zabić mnie na miejscu w pierwszym ataku szału".

„To pan swoje własne życie kładzie na szalę ratując mnie", wyszeptała Anielka ze łzami wdzięczności w oczach. „Proszę mi tylko powiedzieć, mój szlachetny panie, w jaki sposób będę się mogła odwdzięczyć panu za tak wielką ofiarę z jego strony?"

„Ja nie żądam ani wdzięczności, ani podziękowań, moja pani", odparł Kola ze serdecznością przyciągając Anielcię do siebie i całując ją w czoło; „proszę wiedzieć, że pomagając pani do ucieczki gładzę tylko w części tę krzywdę, jaką pani wyrządził mój ojciec. Ja idę tylko za głosem obowiązku, serca i sumienia, wszystko we mnie domaga się, krzyczy, abym nie dozwolił na upadek niewinnej, cnotliwej panny porwanej gwałtem przez —"

„Jaśnie oświecony książę, już czas, abym odjechał," przerwał stangret, zatulony we wielkie wilcze futro; „strażnicy obchodzą zamek, mogliby zobaczyć mnie i przyłapać na gorącym uczynku. Zresztą konie także już niecierpliwe, nie mogę ich dłużej utrzymać, bo nieprzyzwyczajone do tak długiego stania".

„Masz słuszność, Istwan", odpowiedział Kola, przystępując bliżej do stojącego w ciemności powoziku zbudowanego na wzór wielkiej skrzyni umyślnie przeznaczonego do dłuższej podróży, a więc zaopatrzonego również we wszelkie przybory potrzebne do takiej jazdy".

„Dokąd chce się pani udać, jak osięgnie pani najbliższą stację kolejową?"

Anielcia zamyśliła się nieco.

„O Boże, ja sama nie wiem jeszcze, — niemam żadnych krewnych na tym świecie; — nikt się mną nie troszczy, — jestem właściwie bez domu, bez ojczyzny! Najlepiej może będzie, jak powrócę do Paryża."

„Biedne, nieszczęsne dziecko!" rzekł Kola ze współczuciem.

„Tak, do Paryża się udam", ciągnęła Anielcia dalej, „tam mam przynajmniej kilka osób znajomych, które były zaprzyjaźnione z moim dobrym opiekunem i ojcem, poczciwym Dubois".

Anielcia weszła do powozu. Pomimo ciemności spostrzegła, że był z wszelką wygodą i komfortem urządzony.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

HUMOR

Na wagę złota

— Twój narzeczony opowiada, rzecze przyjaciółka od serca panny Kloci, że jesteś warta na wagę złota!

Panna Klocia robi uszczęśliwioną minę.

— I do kogo on to mówił? — pyta.

— Przedewszystkiem do swoich wierzycieli!

Pełnia zaufania

— Co, ten pierścionek, który mi ofiarował mój narzeczony miałby być fałszywy! No, tyle zaufania chyba mam do niego!

— Ale nie zaszkodzi spytać się jubilera!

— Właśnie to zrobiłam!

Najwyższe szczęście

— Panie! Powinien się pan stanowczo ubezpieczyć w naszem towarzystwie! Przecież to czysty interes dla pana! Gdy pan złamie rękę otrzyma pan pięć tysięcy złotych, jeżeli pan straci nogę, to dziesięć tysięcy a jak panu trafi się takie szczęście, że złamie pan kark, to otrzyma pan pięćdziesiąt tysięcy!

Jak tu nie płakać!

— Co się waśże dziecko drze całemi dniami i nocami? — pyta sąsiadka małego Jasia.

— Chciałbym widzieć, coby pani robiła, gdyby pani nie miała ani jednego zęba w ustach, ani jednego włosa na głowie a nogi żeby pani miała takie słabe, żeby na nich nie mogła ustać? Pani by też całemi dniami krzyczała!

Ocalony obrońca

— Tej nocy jakiś złodziejaszek pomordował mi wszystkie kury!

— A cóż na to pański zły pies podwórzowy, który stale w stajni leży?

— Ten jeszcze żyje.

Ale szkoda naszej sroczki!

Wraca szlachcic z miasta do domu.

— No, Wojciechu, co tam słychać w domu nowego?

— A no nic, proszę jaśnie pana. Tylko szkoda naszej sroczki.

— A bo sroczka zdechła.

— O, biedna. Tak ją kochałem. A dlaczego zdechła?

— A bo ją przywaliła szafa.

— Szafa? A dlaczego ją przywaliła szafa?

— A bo jak z pokoju jaśnie pana wynosili meble, to się tak spieszyli, że aż szafę przewrócili.

— Meble wynosili? A poco to?

— A bo się bali, że sufit upadnie.

— Że sufit upadnie? Dlaczego sufit ma padać?

— A bo na piąterku ogień się zrobił.

— Jezus Marja, dom się spalił?

— Tak, jaśnie pani też, obora, stodoła, konie i krowy. Ale szkoda nam tej naszej szroczki.

Przyzwyczajenie

Pewien lekarz - dentysta kupił sobie niedawno piękne auto sportowe.

Przed paroma dniami wybrał się na przejażdżkę za miasto. Nagle za miastem wóz stanął. Kierowca wyskoczył z auta i podniósł maskę. W motorze coś bulgotało podejrzanie.

Dentysta wziął obcążki, założył je na nakrętkę i uśmiechając się słodziutko, powiedział pieszczotliwym głosem:

— Spokojnie, spokojnie... nie będzie nic bolało!...

Pani u lekarza

Lekarz (zapisując): Silna migrena, kamienie żółciowe, przetłuszczenie nerek.

A ile pani liczy sobie lat.

Pacjentka: Dwadzieścia dwa, panie doktorze!

Lekarz (pisze dalej): I silnie osłabiona pamięć...

Sposób

W pewnem ministerstwie zastanawiano się nad tem, jak zwalczać bezrobocie. Powołano do współpracy największych profesorów, ekonomistów i działaczy społecznych, lecz bezskutecznie. Kryzys wzmagał się, bezrobocie rosło.

Aż dnia pewnego zgłosił się do ministerstwa mały niepozorny człowieczek.

— Czego pan chce? — zwrócił się doń urzędnik.

— Ja mam sposób zwalczenia bezrobocia... — odparł mały człowieczek.

— Pan?... Co to za sposób?... Gadaj pan!...

— Poprostu... Trzeba tylko wynaleźć taką maszynę, która posiada wydajność pracy jednego robotnika i wymaga stu do obsługi...

Niespodzianka

Pan Teofil powiada do przyjaciela:

— Wiesz, zrobiłem żonie na imieniny wielką niespodziankę...

— No, co takiego?...

— Kupiłem jej parasolkę...

— To była taka wielka niespodzianka?

— Jeszcze jaka!... Bo ona spodziewała się futra!...

Szczyt doskonałości

— Niech mi pan powie — zapytuje nowoprzybyły gość dyrektora uzdrowiska — czy wasza miejscowość jest rzeczywiście taka zdrowa?

— Jeszcze jak zdrowa, proszę pana. Uzdrowisko nasze istnieje już dziesięć lat i przez ten czas nie było ani jednego wypadku śmierci — musieliśmy aż z sąsiedniej wsi sprowadzić sobie dwóch nieboszczyków, aby móc założyć cmentarz.

Mieszczuch na wsi

— A kto mnie jutro wcześnie rano obudzi?

— Budzika nie mamy, ale i tak się obudzisz wcześnie, bo nasz kogut głośno pieje.

— Dobrze, tylko nie zapomnij nastawić koguta na pół do szóstej.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł. 2,85. Pod opaską miesięcznie zł. 1,50, kwartalnie zł 4,50 Zagranicą 1,50 zł miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8. Telefon 32.

Rękopisów nie zwraca się.

P. K. O Nr. 207.393.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50% zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50%. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Redaktor naczelny i wydawca ALFRED KSYCKI — Redaktor odpowiedzialny MARJA ZEMMLERÓWNA — Drukarnia L. KSYCKIEGO w Żninie.